

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronkowski w Poznaniu

Administracja, Księgarnia i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
od pierwsza drobna 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobna 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna
wycena w frankach 2 tal. 10 szw. w Austrii 6 guldenów
w Prusach 3 tal. 10 szw. 3 tal. 15 szw. w Szwajcarii
w Anglii 4 tal. 15 szw. w Niemczech
w Danii 4 tal. 2 szw. w Włoszech
w Szwajcarii 4 tal. 2 szw. w Austrii 6 tal. 10 szw.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stępującego niemiecko-austriackiego, nieobjętych innymi po-
cztami. W innych krajach zaś tylko nasze agencje,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadesłane Redakcji nie zwracają się i nie zostaną oddane

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 18, pułkownik Kaczmarek, Rue de Faubourg Poissonnière 39. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu. Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse. Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rote-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 54. International Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rahel, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wro-
clawiu Dauke, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Borawski.

POZNAŃ, 4 lipca.

Wracamy jeszcze do rozkazu dziennego, wydanego przez marszałka Mac-Mahona do wojska a wracamy dla tego, ponieważ prasa francuska bezustannie się nim zajmuje. Znaczenie i doniosłość tej „fière déclaration“ jak nazywa *Monde* rozkaz dzienny, głównie na tym polegają, wedle dzienników francuskich, że prezydent Rzeczypospolitej wierny danemu słowu nie będzie z wytkniętej drogi, że do żadnej nie należąc partji ale raczej po nad wszystkimi stojąc stronnicztwami po-
słanie na swym urzędzie „czy utrzyma się Zgromadze-
nie narodowe, czy się rozwiąże lub czy się ukonsty-
tuuje wedle upodobania.“ Takie postanowienie, wy-
owiedziane z taką stanowczością, rozwieje albo przy-
najmniej na długi czas odroczy nadzieje monarchistów i dla tego łatwiej do wytłumaczenia, że z niechęcią odzywają się o rozkazie dziennym. Z tego samego po-
vodu cieszą się znów ci, którzy pracują dla przyszłej Rzeczypospolitej, bo siedm lat spokoju, w czasie któ-
rych intrzygi legitymistów i bonapartystów się skończy, dość dają czasu wedle republikanów, ażeby Rzeczypos-
politej przysporzyć zwolenników. W tym też duchu odzywa się rządowa *Presse*. Ten septennat republikański, są słowa pomienionego organu, który stron-
nictwa tyle zaczęły, a którego my broniliśmy zawsze, bo wśród obecnych stosunków uważaliśmy go za naj-
stosowniejszy, ten septennat, który wprowadzi nie jest doskonałą formą rządu, ale tę posiada zasługę, że nie pozwala nie zrobić innego, tryumfować w końcu będzie czy to pod nazwą Rzeczypospolitej siedmioletniej, czy septennatu nieosobistego, czy wreszcie pod nazwą rze-
czywistej Rzeczypospolitej. Nic też nie powstrzyma tego rezultatu, bo on jest koniecznością i wydzwignie kraj z obecnego zamieszania. I my, odpowiada na to *Journal des Débats*, podzielamy to zdanie, bo w obec niemożności ogłoszenia monarchii, stronictwo zachowawcze zrozumie wreszcie, że jedyną ucieczką przed anarchią i cesarstwem będzie Rzeczypospolita kon-
stytucyjna, której pierwsze podwaliny położył organi-
zowanie władzy marszałka. — Taki jest sąd pism fran-
cuskich o rozkazie dziennym Mac-Mahona i taka opi-
nia o projekcie konstytucyjnym pp. Daru i Lacombe. Co do nas, wyrażamy już wczoraj nasze powątpie-
wanie, ażeby przyjęcie całkowite powyższego projektu przez Zgromadzenie narodowe, mającego na celu wzmo-
czenie władzy marszałka, koniec położył intrygom i i machinacjom dynastycznym; prezydent bowiem ani nie okazywał się dość energicznym, ani dość zdolnym mężem stanu, ażebyśmy z taką pewnością mogli powo-
dować, jak to czyni prasa francuska, z wyjątkiem tylko *Union*, że siedmioletnie rządy prezydenta ustają.

Kajdany z lilii i róż.

POWIEŚĆ

pani Beecher-Stowe.

Tłumaczona z angielskiego.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 139, 140, 141, 142, 145, 148 i 149.)

Przypadek ma swoje kaprysy. Nazajutrz po owej scenie ktoś został wprowadzo-
ny do salonu, gdzie się znajdował John, Lillie i Gra-
cyja Seymour? Straszdyło na damy, urzędnik do spi-
sywania ludności.

Uzbrojony władza, którą Rzeczypospolita udzieliła swym urzędnikom, zadawał z wyszukaną grzecznością zapytania, na które pięć piękną niechętnie odpowiada. Ujmować, używać wybiegów, odpowiadać dwuznacznie jest tu niepodobniestwem.

John zaniósł papier do kuchni. Dobra stara Brid-
get przyznała się do piędziesięciu; Anna szepotała, że mogą być dać, jak wiele chcą, że sama nie wie.

— Ale, rzekł John, musisz powiedzieć prawdę, o której przysięgasz.

— No, już jestem gotowa, odpowiedziała bojaźli-
wie.

— Po cóż tyle hałasu i pomieszania przy takiej d. oście! zawołała Lillie z niewinną. Jakby to nie było naturalną rzeczą powiedzieć prawdę! Drogi męzo, dodała, chociaż zapisać mój wiek; mam dwadzie-
ścia siedm lat.

Gracyja zadrżała, spojrzała na swego brata, który z czerwieńścią się po uszy.

— I cóż John! — odparła Lillie — czy będziesz się wzdragał przyznać do dwóch lat? Co tobie jest?

— Nie — odpowiedział, wychodząc spiesźnie.

— Nie rozumiem, jak można ukrywać liczbę swych lat.

— Ja to samo — dodała Gracyja, która nie uczyniła nigdy wzmianki o tym smutnym zajściu.

ROZDZIAŁ X.

Zmiana.

Lillie płacze. John przybliżył się do niej.

— Cóż to! czy? najdroższa, czy? możeż wiedzieć przyczynę?

— Och! nie John, nie!

Francji stósunki. Mac-Mahon, jak nam się dotych-
czas przedstawiał, był tylko narzędziem intryganczkich ministrów, którzy nie tworząc znów jednolitego gabi-
netu krzyżowali tylko i krzyżują wzajemnie swoje plany i tym samym powiększali zamęt, jaki wywołują bezustannie rozmaite stronnicztwa. — O dalszym prze-
biegu rozpraw komisji trzydziestu nad projektem pp. Daru i Lacombe i dzisiaj żadne nie doszły nas bliższe szczegóły; widoczna tylko, że w obec obrad, jakie cze-
kają Zgromadzenie narodowe nad zorganizowaniem wła-
dzy prezydenta, legitymiści wszelkie czynią przygo-
towania, by sprawić swój zapewni zwycięstwo. Dowo-
dem tego wiadomość, jaką podaje *Constitutionnel* i manifest hr. Chamborda, ogłoszony w *Union*. Według *Constitutionnela* postanowili podobno legitymiści wystąpić w Zgromadzeniu narodowym z nowym projektem, odnoszącym się do monarchicznej restauracji; gdyby projekt ten miał być odrzucony, w takim razie wyda hr. Chambord nieprzyjazny dla orleanistów manifest, zwracający się mianowicie prze-
ciwko tym, którzy się oświadczyli przeciwko zasadzie monarchicznej. Niecierpliwie wszakże hr. Chambord nie czekając chwili, w którejby Zgromadzenie obrado-
wało nad jego projektem, już teraz ogłasza w *Union* manifest, którym ten nieudolny pretendent do tronu przypomina się Francji. Brzmi on jak następuje:

„Uspokojenie Francji, tak odzywa się hrabia Chambord, jest przeważnie monarchicznem, prze-
niewierzyłbym się więc misji mojej, gdybym wszy-
stkich nie użył środków, aby obalić przeszłość, wzniecone przez przesady. Milczałem długo, by nie utrudniać misji „dostojnego żołnierza“, którego miecz Francuzów strzeże. W obec wzmagającego się co raz więcej obłądki dłuższe z mojej strony mil-
czenie jest niepodobnem. Honor mój wymaga energicznego protestu. Protestuję więc przeciw mniemaniu, jakoby władza królewska spoczywała na samowoli i arbitralnej przemocy.

„Chrześcijańsko francuska monarchia jest wedle swej istoty umiarkowaną, z systemem o dwóch Izbach, z których jedną mianuje panujący z ozna-
czonych stale kategorii, a drugą naród wybiera. Równie nie prawdziwem jest twierdzenie, że poli-
tyka moja sprzeciwia się życzeniom kraju; ja pra-
gnę, aby najwyższa władza była pojedynczą lecz silną. Francya również jak ja pragnie tradycyjnej monarchii, monarchia bowiem taka może jedynie pewne nam gotować i trwać sojusze; w repre-
zentantach narodu pragnę mieć uważnych pracow-
ników i doradców przy badaniu poddanych ich kontroli kwestji. Nie chcę bezpłodnych walk parlamentarnych, z których panujący wychodzi słaby, ubezwładniony; odrzucając maksymę: „król panuje lecz nie rządzi“, czuję się w zgodzie z

— Ale wchodząc widziałem, że płaczesz; co cię martwi?

— Ach nie! Jakto ci powiedzieć? Jestem smut-
ną, nie czuję się zupełnie zdrową.

— Nie zdrową? I ja to uważałem.

— Przyczyną tego jest, że nigdy nie przepędza-
łam tego miesiąca na wsi. Jeździłszy zawsze do mor-
skich kąpiel. Zdrowie moje wymagało tego... Ale z czasem lepiej mi będzie.

— Jeżeli potrzebujesz morskiego powietrza, nie
trzeba się wahać. Jedź! Na nieszczęście nie mogę ci
towarzyszyć. Nie mogę opuścić moich zatrudnień,
mam tyle kłopotów na głowie.

— Ja to pojmuję. Muszę siebie obwiniać. Jestem
niezdolną, mała rzecz zaszkodzi mi zaraz... na przy-
kład miejsce, gdzie się teraz znajduję.

— Jednakowoż myślę, że lubisz Springdale?

— Springdale jest cudownym miejscem, a ja je-
stem nie mądra. Cała rzecz, że ten dom jest za cie-
mny i za smutny. Jego pozór starożytny przypomina
mi śmierć, zdaje mi się, że to mój grób, dla tego pla-
czę... i tego sobie przebaczyć nie mogę i...

— Biedna! przerwał Seymour.

— To mieszkanie jest wyborne, ale nie ma nic
nowomodnego; nie jest tak wesołe jak pokoje mamy.
Wbudza ono we mnie myśli i niepokój, których po-
mimo wszystkich usiłowań pozbyć się nie mogę.

— Czy życzysz sobie, żebym odnowił mieszkanie?

— Nie łatwiejszego.

— O! nie; dziękuję ci. Tobo było wielką przy-
krością dla twojej siostry i nie zezwoliłabym na to pod
żadnym warunkiem. Nie, muszę się przezwyciężyć i
przezwyciężyć, skoro sił nabiorę.

— W takim razie jedź na brzeg morski... do
Newportu. Gracyja pojedzie z tobą.

— Tę ofiarę nie przyjąłabym nigdy. Gracyja
musi zostać przy tobie. Bez niej żyćbyś nie mógł.
Myślę, że mama pojechałaby ze mną chętnie. Tylko
musiałbyś jechać ze mną najdłżej mieszkanie, służących,
a potem mógłbyś powrócić. Ale jak mi będzie przy-
kroć oddać się od ciebie! Jednakowoż, gdybym na-
brała sił...

— Lillie, jakbyś urządziła nasze salony, gdyby
ci kazano?

— Johnie, nie myśl o tym, zaklinam cię.

— Ciekawy jestem bardzo. Zobaczymy, jakie ta-
pety, powiesz?

— Kazałabym je umalować al fresco to jest podług
teraźniejszej mody. Nie znasz domu Folinsby w No-
wym Yorku.

— Nie.

— Byłam tego pewną. Co za salony! jeden
jest niebieski, drugi karmazynowy. Meble są rzeźbio-
ne; stoły i koberce są z Boule a obrazy z Anbusson.
W którąbądź stronę się obrócisz, wzrok twój pada
na cudne cacka z Paryża. Jakże to eleganckie i wesołe!

— Jeżeli tego sobie życzysz, powiedz... będziesz
miała to wszystko.

przeważną większością narodu francuskiego, który
tę fikcy nie pojmuje a którego widoczne kłamstwa
obalamy.

W końcu oświadcza manifest:

„Francuzi! gotów jestem jak zawsze połączyć
się z Francją szczerze i lojalnie, dla tego gro-
madzę się około mnie z zaufaniem, porzućcie
nienawiści, pamiętajcie na doświadczenia ojczyzny;
czas już, aby jej przywrócono monarchię wieki li-
czącą, przywrócono szczęście, bezpieczeństwo, przy-
 należną jej wielkość, słowem wszystko to, co to-
warzyzyzy błogię swobodzie, których nigdy bez
monarchji nie osiągnięcie. Jest to dzieło pełne
trudów, lecz przy pomocy Boga możemy go do-
konać. Niechaj każdy w sumieniu swoim waży
odpowiedzialność, niechaj każdy baczny na surowy
sąd historii.“ — O kwestji sztandaru manifest
milczy.

W sprawie prawa municypalnego, którym obecnie
się zajmuje Zgromadzenie narodowe, nadmienić należy,
że w dniu 26 b. m. obradowano nad piątym artyku-
łem projektu, orzekającym, że do wykonywania prawa
wyborczego potrzebny jest trzechletni pobyt na je-
dnym miejscu. Lewica podała poprawkę do powyż-
szego artykułu, w której żąda tylko jednorocznego po-
bytu. Zgromadzenie nie powzięło jeszcze żadnej
uchwały; wątpliwość jednakowoż podlegać nie może,
że przyjętym będzie projekt rządowy, chociaż teraźniej-
szy minister spraw wewnętrznych oświadczył się w r.
1871 przy dyskusji nad prawem municypalnym za
trzechletnim pobytom i chociaż p. Batbie na posiedze-
niu z dnia 31 marca 1871 przy tej samej sposobności
wypowiedział te pamiętne słowa: *Nous avons repoussé
cela, (2 lata pobytu) car exiger plus d'un an ce serait
commettre une injustice.* Minister spraw wewnętrznych
przemawiał teraz za koniecznością trzechletniego po-
bytu w celu wykonania prawa wyborczego a p. Batbie
niewątpliwie popierać go będzie.

Wniosek deputowanego Butt'a, żądający utworze-
nia dla Irlandji osobnego parlamentu, przedmiotem
był rozpraw burzliwych w niższej Izbie angielskiej w
dniu 2 b. m. Pan Disraeli oświadczył wśród oklas-
ków Izby, że wniosek ten nadwyrężyłby interesy i bez-
pieczeństwo Anglii; występuje przeciwko niemu już to
ze względu na pomyślność Irlandji, już to na położe-
nie Anglii i Szkocji, już też wreszcie dla tego, ponie-
aż pragnie, ażeby „przeżycie wielkie, które bliższem
może jest, jak to niektórym się wydaje“ znalazło kraj
silny; przyjęcie natomiast wniosku, tak zakończył p.
Disraeli, rozdarłoby kraj cały i na największe by go
naraziło niebezpieczeństwo. Po przemówieniu tym od-
rzucono wniosek p. Butt'a 458 głosami przeciwko 61,
bo komuż nie znana jest polityka, jakiej się niezmien-
nie trzyma Anglia względem Irlandji.

— Jaki ty jesteś dobry! ale jak przyjąć podobną
ofiary?

— Dla ciebie wszystkobyśmy uczynili. Ty masz
wyszukany gust, i pytam sam siebie, jak mógłbym cię
tutaj wprowadzić bez zasięgnięcia twojej rady. Kobieta
musi być królową w swym domu.

— Ale co powie na to twoja siostra? Każden z
tych mebli jest dla niej pamiątką, dodała wdychając.

— Gracyja jest kobietą z taktem i z sercem.
Nie zakaże mi ulepszenia i upiększenia tego domu.
Jesteśmy trochę zafocani, Gracyja i ja; ale myślę, że
z czasem przyjemnie jej będzie patrzeć na nowe i pie-
kne przedmioty.

— Drogi Johnie, ponieważ chcesz koniecznie,
udaj się do Karola Ferrola, jednego z moich naj-
lepszych przyjaciół; jest architektem; posiada dużo
gustu. W Nowym - Yorku urządził wszystkie wspanialsze
mieszkania jak Folinsby, Horton Jérôme i wiele in-
nych. Jego pokoje mogą się równać z salonami pa-
ryżkiemi.

Ostatnie słowa nie wzruszyły wcale Johna,
który nie był wielkim zwolennikiem zwyczajów i u-
meblowania francuskiego. Lecz na widok Lillie, która
przed chwilą była łyż gorzkie a której oblicze jaśniało
teraz radością, czuł się tak szczęśliwym, że dla niej
w tej chwili byłby z swego mieszkania zrobił nawet
ogród Mabilly, gdyby tego zażądała.

Nikt nie posiadał takiej sztuki pochlebiania
jak jego żona. Usiadła na jego kolana, bawiła się
jego faworytami, śmiała się, opowiadając mu tysiące
awantur.

Zakochany Seymour był od razu omamiony i za-
chwycony tym czarującym szaleństwem.

— Moja droga, rzekł z uniesieniem, dla czegoś
nie mówiłaś mi o tem wcześniej? Dla czegoś stawaś
się smutną i blada? Dla czegoś traciłaś tyle zachwyca-
jącej żywoty nawet na jeden dzień?

— John, było moim obowiązkiem walczyć ze
sobą, odpowiedziała z anielskim uśmiechem. Ufałam
w czas i... w moją odwagę. Czyż kobieta nie po-
winna poświęcać swych gustów miłości dla męża?

— Nie, on to powinien jej się poświęcić. Gdzie
mieszka twój architekt? Napiszę do niego, żeby tu
przyjechał.

— Ale John, powiedz Gracyi, że to jest twojem
życzeniem. Myślałabym, że ja cię do tego zmuszam;
toby mnie jęknienie zmartwiło. Zobaczymy; wyspo-
wiadaj mi się, czy ci to nie sprawi przykrości... czy
nie wyrzekniesz się z żalem tych pamiątek rodzinnych.

— Teraz żałuję, że ci mówiła o tych cennych myślach.

— Ani słowa więcej. Słuchaj, ciągnął dalej, a-
wtwierając swój pugilares, na przyszły tydzień wyjazd
do Newportu! dzisiaj napiszesz do twojej matki, żeby
tam przyjechała. Powiedz jej, że przyjmuję na sie-
bie koszt waszego tam pobytu. Najmę wam sam
mieszkanie.

— Kochany przyjacielu, ... ja nie będę mogła
żyć bez ciebie!

Jeśli wiarę dać można wiadomości, jaką podaje
peszteńska *Reform*, na niczem spełży rokowania,
odnoszące się do sprawy rozdziału prusko-austriackich
biskupstw. Wiedeński gabinet miał bowiem odmowną
z Rzymu odebrać odpowiedź, w której wyraźnie mieści
się to oświadczenie, że stolica apostolska nie zgodzi się
nigdy na proponowany rozdział.

Wiadomości z Hiszpanii odnoszą się tylko do
szczegółów bitwy, w której zginął generał Concha i
do zamieszania, jakie wieść o jego śmierci wywołała
w Madrycie i w kołach rządowych. Zabala powołał
natychmiast wszystkich ministrów, telegrafował do Ser-
rany i wysłał jak najspieszniej posiłki armii północnej.
Marszałek Serrano chciał stanąć na czele wojska, ale
sprzeciwił się temu gabinet. Concha otoczył był, jak
pisze *Times*, z wszystkich stron Estelle, tak, że kar-
listów w obec niebezpieczeństwa widocznego z całą siłą
uderzyli na najełabszą stronę linii bojowej, gdzie tylko
dwa stały bataliony. Na pomoc przybiegli Concha a
zagrzewając do oporu armii, trafiony w piersi ducha
natychmiast wyzionął. Mimo to, że liczba karlistów
na około Estelle wynosi podobno 38,000 żołnierza, nie
powątpiewają dzienniki rządowe o zwycięstwie osta-
tecznej armii południowej, która uzbrojona jest w
przeszło 100 dział. Z pola walki nadmieniamy dalej,
że w miejsce Martinez'a objął dowództwo nad dywizją
jego generał Moriones, w miejsce zaś generała Echague
wstąpił generał Ceballos.

Telegram kopenhawski z dnia wczorajszego donosi,
że generał Haffner, zawezwany przez króla, nie zdołał
utworzyć gabinetu.

Prasa niemiecka.

Nie możemy się poszczycić zbytnią łaską-
wością publicystyki niemieckiej dla żywiołu na-
szego. Nie kilkadziesiąt, ale setki lat dzieląc
nas się zdają od owej szczęśliwej epoki, kiedy
rozbitkom wojny narodowej z r. 1831 stawiano
w Niemczech łuki tryumfalne, kiedy Platen i
Ortlepp śpiewali swe *Polenlieder*, kiedy
Lortzing pieśnią *Łagienki* rozczulał po teatrach
publiczność niemiecką. Dzisiaj trochę inaczej.
Dzisiaj, opuszczeni przez sukces, jesteśmy ku
zadowoleniu a wśród instygacji liberalizmu
niemieckiego jako psujący „jednolitość narodo-
wą“ element przedmiotem przesładowczych eks-

— Nie mogę w żaden sposób tam zostać. Przy-
jadę cię odwiedzić na jeden lub dwa dni.

— Cóż robić! trzeba się i tym zadowolić, odparła
z westchnieniem.

W taki to sposób Lillie jedną kłapką ubiła dwie
muchy. Dom miał zostać nowo urządzony i podróż do
Newportu obiecywała już wiele, wiele przyjemności.

Łaskawi czytelnicy, nie miejcie małej bohatarki
za wilka, odzianego w owczą skórę. Nie, jest to po-
 prostu ładna kobieta, egoistka, u której delikatność u-
 czucia nie grała nigdy ważnej roli. Mając na celu
tylko swoje osobiste przyjemności, nie przebiegała w
środkach, aby je osiągnąć. Była to doświadczona ko-
 bieta. Wychodząc zawsze zwycięsko, dzięki swej śli-
 cznej twarzy, swej niewinności udanej i nareszcie dzięki
łzom i westchnieniom, posługiwała się niemi jak, robo-
tnik narzędziami.

Jej melancholia nie była zupełnie udaną. Po ślu-
bie przychodzi chwila, w której mąż ma, co innego do
roboty jak szeptać swej żonie słowa miłości, nie
może być zawsze na jej usługi, nie może jej nieustan-
nie wachlować i podziwiać. Okazując bowiem swą
miłość w sposób rożnady, nie powinien zaniedbywać
swych obowiązków. W takim to czasie czem będzie
się zajmowała jego towarzyska, jeśli uważa życie jako
nieprzerwane pasmo pieszczot i zabaw?

W Springdale nie było modnego świata ani ele-
ganczkich zebrań, pół wyśogolowych, ani żadnych rozry-
wek dla Lillie podczas zatrudnień jej męża. Gracyja
była bardzo dobrą zapewne, ale między temi dwoma
kobietami nie było wspólnego.

Garderoba młodej kobiety była świetna i zbytko-
wna, ale gdzież się ubrać w te cuda parzytki? Na
wieczorach u znajomych, tych dobrych i szanownych
ludzi, nudziła się.

Zadnych adoratorów ani nawet młodego pastora,
który po pierwszym wieczorze wrócił znów do stóp
Róży Ferguson.

Moje panie, Ezop napisał bardzo ładną bajkę:
„Młody człowiek, zakochany w swojej kotoce, błagał
Jowisza, żeby ją zamienił w kobietę. Zawsze mi-
łośni król bogów wysłuchał jego modłity i piękna
nymfa z błękitnymi oczyma i jasnymi włosami rzuciła
się w jego objęcia. Nieszczęściem, w chwili gdy za-
kochany, zdziwiony i zachwycony, wielbił jej wdzięki,
słychać łoskot myszki. Piękność wyrwała się, ucieka i
puszcza się w pogoń za swoją ulubioną zwierzyzną.“

Z Springdale słyszała Lillie biegające myszy w
Newporcie. Trzeba było je pochwytać. Oprócz nie-
pospolitej piękności czyż nie miała strojów, klejnotów
i uroku młodej mężatki?

Stosownie do tych myśli układały się jej plany,
którym ły i kilka pocałunków zapewniły skutek i, zo-
stawszy znów kotką, Lillie marzyła o zabawie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

perymentów ze strony niemieckiej; dzisiaj dalej znajduje ten sam liberalizm, co nam stawiały tryumfalne bramy, tylko słowa służącego entuzjazmu dla cywilizacyjnej misji Rosji, dla jej krucjaty podjętej w interesie światła przeciw ciemności rzymskiej na Podlasiu.

Kto się tu zmienił, my czy oni? My nie pragniemy dzisiaj czego innego. Jak pragnęliśmy być w r. 1831: chcemy być i mamy prawo być Polakami; oni urosli jako materyalna siła, zmaleli i upadli jako naród idei i myśli. Upadek ten i małość dają nam się we znaki, prędzej czy później, bądymy przekonani, nie pójdą i im na korzyść. — Stan podobny poziomu moralnego i duchowego dla nas bolesny w swych skutkach, świadczący niekorzystnie o wewnętrznej i zbiorowej istocie niemieckiej, czyżby nie powinien wzbudzać namysłów ze strony poważniejszych myślicieli niemieckich, nie ze strony gawiedzi otaczającej bezmyślnie rydwan tryumfalny ks. kanclerza, nie seidów Falkowego systemu, lecz owych prawdziwych i uczciwych, jeśli są jeszcze, patriotów niemieckich, którzy wiedzą przecież, że historia powszechna nie kończy się na ks. Bismarcku i Falkowych reskryptach, a którzy wiedzą o tym rozumieją, że najważniejszym warunkiem wartości i przyszłości cywilizowanego narodu jest stopień jego moralnych i humanitarnych pojęć? — Tacy ludzie w Niemczech powinni się zastanowić nieco nad stanem moralnym i umysłowym swego narodu, nad upadkiem jego duchowej strony, nad obłędami a raczej bezmyślną jego opinii publicznej, wskazać mu nowe tory, rozdmuchać w nim iskrę idei i wielkich prawd moralnych. Publicystyka, jako jeden z głównych czynników opinii publicznej, powinna pierwsza, o ile nie jest służebniczką sfer, którym zależy na tłumieniu prawdy, na niedopuszczaniu promieni światła, — wejść w siebie, ocknąć się, rozpocząć pracę nad odbudowaniem w duszy swego narodu wyrwanych ideałów, nad zaludnieniem powstałej w niej próżni zmartwychwzburzeniem zasadniczych prawd moralnych. Tę wyrażniejszy, tęp natarczywszy do tego powód, że istotnie jeśli coś, to hipokryzją frazeologią pokryty cynizm liberalnej prasy niemieckiej tylko jest w stanie dotrzymać równego kroku niemoralności prześladowania, jakie się przeciw nam roztacza. Każda, maskowana jakąś zasadą prześladowczość znajdowała ku obrzydzeniu sądzącej ją bezstronnie przyszłości, ku osłonie swego postępowania właściwą eufemiczną frazeologią. Św. inkwizycja paliła heretyków na stosie, tłumacząc, że czyni to, by nie kompromitować kościoła przelewem krwi.

Teroryzm rewolucyjny francuskiej znajdował na wszystkie swe gwałty, na wszystkie czyny swego trybunału, na wszystkie swe prawa przeciw podejrzanym uniewinniającą i usprawiedliwiającą formułkę w frazesach wolności. Mniej wytłumaczenia godny, bo służący pewnemu kierunkowi politycznemu na zimno, bez fanatyzmu

religijnego i inkwizytorów, bez fanatyzmu politycznego rewolucjonistów narodo-liberalizm prusko-niemiecki osłania swą mało-zaszczytną kampanią przeciw kościołowi frazesami cywilizacji i kultury, kampanią swego eksterminacyjnego systemu przeciw naszemu żywiołowi i językowi frazesami — risum teneatis — o potrzebie uszanowania narodowości i troskliwości o dobro naszych dzieci przez wczesną naukę języka niemieckiego. Jakże nikczemny system, o ile nikczemniejsze jednakże tłumaczące go frazesy i czas ocknąć się, rozmyśleć i zastanowić prasie i opinii publicznej niemieckiej. Zdarzają się w społecznych dziejach naszego narodowego prześladowania wypadki, które zbyt jaskrawością rażą nawet najniechętniejsze nam dzienniki niemieckie. Do takich należał n. p. zakaz korzystania z polskich książek, wydany przez dyrektora tutejszej szkoły realnej, powtórzony przez dyrektora gimnazjów w Śremie i Inowrocławiu. Omarowe to wystąpienie wywołało ze strony tutejszej Posener Z., ze strony dalej wielu innych dzienników niemieckich głos zasłużonego potępienia, który ocenić i uznać umiemy. Podobny głos potępienia jest jednakże grubą niekonsekwencyą, jeśli nie poprowadzi po nitce do kłębka, do krytyki całego wielkiego, niszczącego nas i wynarodowiającego systemu. Jeśli ten system dobry i uczciwy, polityczny i konieczny, natenczas nie ma co zarzucać doprawdy panu Geistowi et caeteris paribus. Jeśli się jednakże czyny, jak p. Geista nie podobają, należy sięgnąć głębiej i zapytać, czy system, który w swych logicznych konsekwencyach do podobnych rozporządzeń prowadzi, zasługuje na pozbawienie — i czyby go przeciwnie potępić i zgromić nie należało. Są w annałach wszystkich prześladowań, wszystkich namietności nacechowanych epok historyi dla sumienia i moralnych pojęć wszystkich uczciwych i myślących ludzi jaskrawości, które jak kropla w pełnej szklance wody przepełniają miarę i sprawiają wolny wylew obrażonego i dotkniętego uczucia prawdy. Jakże życzylibyśmy sobie, by podobną kroplą dla prasy i opinii publicznej niemieckiej w stosunku do systemu naszego narodowego prześladowania mógł się stać drobniak, który już wywołał jej stanowcze potępienie a który przeciw niej podobno jak przeciw nam w dziwnym i szczególnym połączeniu wspólne strony interesowanej i dotkniętej wystąpienie wywołuje.

Czas, wielki czas obudzić się sumieniu i opinii publicznej niemieckiej!

* Prowincjonalne kolegium szkolne wydało pod d. 31 zm. rozporządzenie, dotyczące języka wykładowego w nauce religii i języka polskiego w seminarjach nauczycielskich.

Brzmio ono jak następuje:

Po podaniu ze strony p. ministra wyznań, oświecenia i spraw lekarskich w okólniku z 30 pm. głównych zapatrywań co do wykładowego języka w nauce religii

niając, — mówi p. Kirkor, — prace i usiłowania na polu piśmiennictwa całego narodu, przedewszystkiem powinniśmy usunąć z pamięci wszelkie niesnaski, wszelką złą wolę i bez najmniejszego uprzedzenia starać się poznać prace narodu, chociażby względem nas najnieprzyjaźniejszego. Historyk, który dla przypodobania się opinii publicznej schlebia jej narodowym nienawiściom, nakreśla fakta dziejowe, wyrzeka się własnych przekonań, nie śmiejąc ich głośno wypowiedzieć dla tego, że ogół inaczej się zapatruje na przedmiot, a zapatruje się częstokroć najfałszywiej, bo go nie zna dobrze, taki historyk nie jest prawdziwym historykiem, nie godzien uznania narodu, bo go oszukuje. Historyk to kapłan bezwzględnej prawdy. Prawda bezwzględna jeszcze konieczniejsza jest dla historyka piśmiennictwa tego lub owego narodu, bo jeżeli w ogólnych dziejach rządy częstokroć wywołują mimowolne oburzenie w historyku, przeciwnie w dziejach piśmiennictwa narodu widzimy objawy rozwoju umysłowego, zdolności przyrodzonych całego narodu, widzimy jak myśl, wola duchu narodu usiłują skruszyć więzy, które go kępią. Takiego rodzaju prace i usiłowania raczej współczucie wywołać powinny. ... Brońmy się od osobistych niechęci, tęp bardziej nienawiści, umiemy odróżnić rząd i jego służalców od narodu. (Str. 73 i 74.)

Trzymając się na tym stanowisku autor umiał także nie narażać się na inny zarzut, nie popaść w podejście, na które u nas każda prawie książka traktująca o Słowianach jest narażona, w podejście o panslawistyczne dążności. Faktyczny stan rzeczy tak chciał i obecnie zaprzeczyc tego nie można, że idea panslawistyczna, jaka się dziś praktycznie objawia i ma w Słowianach apostołów i zwolenników, jest bardzo blizkoznacza, niekiedy nawet (n. p. u galicyjskich świętojurów) równoznaczna z panmoskaliżmem, — panslawizm czysty, nie zamagający dążnością do bezwzględnej przewagi jakiegokolwiek plemienia nad innymi, unosi się w mgłach abstrakcji, stał się jakimś nadpowietrznym kościołem bez wyznawców i bez kapłanów. Moskale użyli panslawizmu jako narzędzia, a on dosyć uległ oddał się w ich służbę. Zjadł, co jest panslawistycznym, słusnie podejrzanem jest o moskaliżm.

Z przyjemnością zapisujemy tutaj, że autor nasz nie jest panslawistycznym w tym znaczeniu, jakie dzisiaj jedynie jest przyjętym. Nie znaleźliśmy nigdzie śladów schlebiania tej idei, p. Kirkor nie ma nic wspólnego z pismami uznającymi język moskiewski za język literacki przyszłej wszechsłowiańszczyzny, widzimy w grażdancie przyszłe wszechsłowiańskie abecadło, pragniemy wyzwolić Słowian z pod wpływów cywilizacji zachodniej itd. itd. Owszem jest on równie sympatycznie uspołobionym dla narodowościowych dążeń każdego słowiańskiego plemienia. Nie dotykając kwestii politycznych, które nie wchodziły w zakres jego przedmiotu, p. Kirkor nie zamilcza o tym, co dążnościom narodowym plemion słowiańskich zagraża ze strony Moskali. Mówi dosyć obszernie i z żywym

i języka polskiego w seminarjach tutejszej prowincji, postanawiamy, co następuje:

Gdy z jednej strony nie niemieccy seminarzyści do tyła władają niemieckim językiem, że wykładana im w niemieckim języku nauka religii nie może im żadnej robić trudności, przysli zaś nauczyciele będą w konieczności wykładania nauki religii w języku niemieckim wszędzie tam, gdzie wedle § 2 rozporządzenia z 27 października r. p. i polskim dzieciom ma być nauka religii wykładana w języku niemieckim — gdy przecież z drugiej strony nie mogą się obyć bez wykładu nauki religii w polskim języku, bo w niższych klasach szkół ludowych winni ją następnie sami udzielać, nauka religii w katolickich seminarjach tak się urządzi, aby obudwom stronom stało się zadość. Będzie to miało wtedy miejsce, skoro odnośnie do tego co regulaminu dla szkół ludowych przepisuje, w seminarjach początkowa nauka religii, a mianowicie historia biblijna udzielana będzie w przeważnie w polskim języku, dalsza zaś nauka religii to jest właściwa nauka religii głównie lub przeważnie w niemieckim języku, każda zaś raz przy końcu godziny całe powtórzonem było w drugim języku, historia biblijna w niemieckim a nauka religii w polskim języku. Seminarzyści winni w każdym razie nauczyć się opowiadać historię biblijną w niemieckim języku i w ogóle wszystkie miejsca z religii do spamiętania, wbić sobie w pamięć po niemiecku. Przy tak urządzonej nauce religii będą seminarzyści daleko lepiej przygotowanymi na lekcje przeznaczane rozporządzeniem z 27 października r. p. do ówczesnych pedagogicznych i daleko praktyczniej przygotowanymi do utrakwistycznej nauki w szkole ludowej.

W seminarjach ewangelickich pozostanie nadal nauka religii dla wszystkich uczniów w języku niemieckim. Język polski nadto pozostanie we wszystkich seminarjach przedmiotem nauki.

W katolickich zakładach przeznaczonych dotąd sześć godzin na naukę języka polskiego w najwyższym oddziale, 5 godzin w średnim i 4 godziny w najniższym, zredukowane będą odpowiednio na 4, 4 i 2 godziny. Zyskane ztąd godziny mają być poświęcone przeważnie niemieckiemu językowi. Gdyby trudność w uwzględnianiu przy nauce religii obudwóch języków, nakazywała liczbę godzin tego przedmiotu powiększyć, należy użyć do tego wolnych godzin, ale tylko za osobnem naszym pozwoleniem.

W seminarjach protestanckich mniejsza potrzeba na większą jeszcze zezwala redukcją. W Kocuniu przy 75 uczniach 20 procent, a więc 15, w Bydgoszczy przy tej samej ilości uczniów 10 procent, a więc 7 do 8 uczniów należy pociągnąć do lekcji języka polskiego. Obowiązani są do tego uczniowie Polacy albo ci, którzy już posiadają pewną znajomość języka polskiego. Skoro liczba tych uczniów nie wystarczy do wypełnienia braku utrakwistycznych nauczycieli, należy przybrać niemieckich seminarzystów, wynagrodzić ich gratyfikacjami i uwolnić od pewnych obowiązków event. p. minister przyjdzie w danym razie z pomocą. Przysmusi nie należy początkowo używać i nadsyłać, skoro się potrzeba ku temu okaże, szczegółowe sprawozdania. Dla oddziałów w seminarjach protestanckich należy na język polski przeznaczyć tygodniowo cztery godziny. W zakładach preparandów należy postępować wedle tych samych zasad i na język polski należy przeznaczyć w jednoklasowych zakładach 4 godziny, w dwuklasowych w oddziale niższym 4, w wyższym 3 godziny.

WPan zechcesz stosownie do tego wydać rozporządzenie w seminarjum stojącym pod tym kierunkiem i zakomunikować niniejsze rozporządzenie wszystkim pod tym nadzorem będącym zakładom preparandów.

Król. prowincjonalne kolegium szkolne.
Günther.

współczuciem o usiłowaniu, które miały na celu stworzenie tak zwanego nowej literatury małosroskiej, którą rząd rosyjski w ostatnich już latach uznał za bunt przeciwko sobie i zatamował, skazując na śmierć, wysyłając na Sybir, więząc i oddając w żołdacy, najgłośniejszych jej przedstawicieli i mecenasów (str. 70), słowem wierny jest zawsze tej zasadzie bezstronności i sumiennego wypowiadania prawdy, którą sobie obrał za godło.

Po tem wyjaśnieniu każdy czytelnik może śmiało wziąć do ręki dzieło p. A. H. Kirkora, a zaręczamy mu, że karty jego z żywą ciekawością przebiegnie.

Przebiegając po kolei dzieje piśmiennictwa ruskiego, rosyjskiego, czesko-morawskiego, łuzkiego, serbskiego i bułgarskiego, autor nie miał na celu dać ich wyczerpującego obrazu. Dzieło jego, jak napis wyjaśnia, powstało z osiemnastu odczytów mianych w muzeum techniczno-przemysłowym krakowskim. Powołany do wykładów, a nie mając poprzednio zamiaru pracowania i al tego rodzaju dziełem, p. Kirkora musiał dość pociągnąć do niego materiały, w niektórych zaś razach polegać na własnej pamięci, a ograniczony koniecznością zastosowania wykładów do czasu, jaki mu zostawiono, oraz wybierania przedmiotów żywcem mogących zainteresować słuchaczy, musiał naciągnąć tylko niżej przedmiot, któryby mógł załatwić na obszerniejsze traktowanie. W każdym razie książka niniejsza jest pierwszym dziełem w języku polskim, dającym systematyczny obraz umysłowej działalności plemion słowiańskich, i tym sposobem zapewnia tymczasowo brak, jaki pod tym względem uczuć się dawał.

Najciekawszymi z całej książki rozdziałami są te, które traktują o świeższych epokach literatury rosyjskiej. Ale to też autor nie ograniczył się na urzędowych, że tak powiemy, dozwolonych przez cenzurę źródłach. Długi pobyt w Moskwie, bardzo liczne stosunki z najznakomitszymi literatami rosyjskimi, odsłoniły p. Kirkorowi wszystkie tajemnice, smutne a najbardziej interesujące strony tego piśmiennictwa, którego najświetniejsze ozdoby, n. p. świetna komedia Grybojedowa p. n. Gore ot u ma (Biada z rozumem) przez dzieło lat (1823 — 1833) krążyła tylko w odpisach, i tak już poznana została przez cały naród, nim ją — obcięta, pokaleczona i w wielu miejscach zupełnie zmieniona — pozwolono wydrukować po raz pierwszy jako niby całość. Widzimy tam jaką grozą, jakim prześladowaniem ścigał despotyczny rząd carów każdą myśl śmiałą. Puszki za jakiś wolnomyślny wierszyk skazano na wygnanie do Solowieckiego monasteru na Białym morzu, i ledwie zabieg osób wpływowych zdolały z wielkim trudem zmienić miejsce wygnania. Lermontow za cztery zwrotki obiegające w rękopiśmie zesłany został jako prosty żołnierz na Kaukaz. Temuż losowi uległ Poleżajew za poemat p. m. Saska, — Czeodajew za artykuł badający przyczyny niskiego stanu cywilizacyjnego Rosji i przypisywanych ten stan ograniczającym się jej od zachodu murem chińskim prawo-

Do wszystkich dyrektorów seminarjów prowincji Po-

znańskiej.

* Od p. Władysława hr. Platera odebraliśmy pismo w sprawie własności muzeum w Raperswyl, nie ogłaszamy go jednak, bo nie w tej sprawie nowego ani stanowczego nie podaje. Żali się tylko w nim p. hr. Plater na nas i korespondentów naszych, że sprawę tę post festum, kiedy już muzeum istnieje, popierając ją początkowo, dziś atakujemy. Dalej prócz znanych rzeczy i zapewnień, że muzeum jest własnością narodu i że w tym względzie własność dlań jest prawnie zabezpieczoną, przytacza, że praw własności muzeum tego dla narodu, gdyby ktokolwiek bądź ich zaprzeczał, bronić obowiązany jest rząd. „Oddawna jest on wybranym, tak pisze p. Wł. hr. Plater, po rokowaniach bezskutecznych z różnymi zakładami naukowymi w kraju; nazwiska osób, które przyjęły ten urząd, w swoim czasie ogłoszone będą z ich upoważnieniem a tymczasem się przechowują w archiwum muzeum. Zarząd ten w razie śmierci jednego z członków wybierać będzie nowego i trwać ciągle. Lecz nie ma najmniejszego podobieństwa do prawdy, aby ktokolwiek śmiały wytoczyć proces przyszłemu zarządowi o własność muzeum a gdyby to uczynił, niezawodnieby przegrał.“

Nie chcąc się powtarzać, poprzestajemy jedynie na powtórzeniu, że skoro dary do muzeum płyną na rzecz narodu, w takim razie uważamy za konieczne, aby własność ta „narodu“ była rzeczywistą a nie iluzoryczną. Taką wedle naszego rozumienia nie jest, bo dziś wszystko zależy od dobrej woli p. Wł. hr. Platera, którą uznajemy, ale nie widzimy prawnego zabezpieczenia, gdy hr. Platera nie stanie. Dowiadujemy się wprawdzie dziś o istniejącym zarządzie muzeum, ale jakie są jego prawa, jak one prawnie opisane i zabezpieczone zostały, jaką wartość p. hr. Plater, z kogo się składa ten zarząd, p. Wł. hr. Plater nie powiada. Zjadł też co do tego punktu, zanim bliżej wyjaśnionym nie zostanie, nie stanowczego powiedzieć nie możemy. Dla tego pożądanymby było, aby hr. Plater punkt ten zechciał wyjaśnić a wówczas dopiero o nim wypowiedzieć będziemy w możności, dziś zaś uważamy, że sprawa sporna pomiędzy nami a hr. Platerem ani na krok się nie posunęła.

Czem jest idea narodowościowa?

(Odpowiedź na artykuł: „Obłędy narodowo-polityczne“ w Kurjerze Poznańskim (Nr. 128, 129 i 130) umieszczony.)*

Czy odpowiadać na artykuł Kurjera „Obłędy narodowo-polityczne“ czy nie odpowiadać, — było dla mnie pytaniem długiego potrzebującym namysłu. Zdawało się mi, że z początku tej rozprawę, że autor przedsięwziął skrytykować moją rozprawę w Dzienniku Poznań. w nrach 116 i 118 umieszczoną, lecz przeczytawszy do końca tę przez trzy numery wlokącą się polemikę, doprawdy zdumiałem nad śmiałością — że się łagodnie wyrażę — krytyką, używającego tekstu mego do oparcia na nim filipiki przeciwko jakimś zasadam narodowo-liberałów, których ja nie podzielałem i nigdzie też nie wypowiedziałem. Czyż tak ciemno i niezrozumiale się wyrażam, że mógł krytyk wyczytać myśli zupełnie inne, — czy też z umysłu i przez złą

*) Ogłaszając powyższą rozprawę, uważamy za konieczne oświadczyć, że nie we wszystkich godzinach się z sz. autorem. Różnice łatwo dostrzeże czytelnik bacznie na to, cośmy w tym względzie popierają wniosek narodowościowy pisał. Wreszcie, gdzie tego uznamy za konieczne, tam nasze opinie wypowiemy. (Przyp. Red. Dzien. Poz.)

ślawia i grażdanki, został urzędowo uznany za wariata. „Waryatem musiał pozostać aż do śmierci. Codziennie przejeżdżał do niego doktor rządowy i zapewniał, że Czeodajew waryat. Oświecona publiczność zgroza była przejęta, a byli i tacy, którzy uwierzyli w końcu, że Czeodajew miał być waryatem, bo przecież car jest nieomylny.“ (str. 206.) I działo się to w wieku XIX, a takich przykładów jest więcej.

Nie brak i innych dowodzących, że carat, gdy się chciał bawić w proektora literatury, gdy chciał pieścić talen'a, du i j. w swoim ucioku. Taką jest historia młodej autorki, Elzbiety Kulman. Dzieckiem prawie będąc, biegała władała kilkunastu językami, pisała nietylko po moskiewsku, ale po grecku, angielsku, hiszpańsku itd. Miała zaledwie rok 18 życia, a już mówiono o niej jak o cudownym zjawisku. Dwór się zafascynował i chciał się przypatrzeć fenomenowi. Prosił, żeby przybyła — byłoby czems niepojętym, rozkazać — mogłaby może nie dość śpiesznie rozkaz wykonać, więc kazano porwać ją gwałtem. Porwano ją zatem, jak się porywa złodzieja, któregoś polecono dostawić żywym lub umartym. Było to w zimie, nie zapytano się nawet, czy ma ciepłą odzież, — mróz był silny, przeziębła się i umarła w roku 1825. Rozgłos, który wieść o niej przyniósł aż do tronu, nie dał jej nawet ciepłego odzienia. Po zgonie na to Akademia nauk wydała jej prace a na grobie jej wniesiono pomnik. (strona 202.)

Wspominamy tylko niektóre najwybitniejsze rysy tego fatalnego wpływu rządowego na literaturę. Były one konieczne w obrazie, bez niej literatury rosyjskiej nie podobna ocenić jak na to zasługuje, owszem trzeba sobie o niej utworzyć zupełnie opaczne wyobrażenie. To też autor dobrze uczynił, iż ich nie pominął, pomijając już ten wzgląd, że tym sposobem podniósł do wysokiego stopnia interes, jaki budzi jego książka. Dopiero wiedząc o tych żelaznych pętlach w jakich, piśmiennictwo moskiewskie do bardzo niedawnych czasów zostało, wiedząc z autentycznych przykładów, o czem tam groził lada wierszyk, lada epigramat zbyt śmiały, dopiero wiedząc o tem wszystkiemu, powtarzamy, można należeć do oceny fakt, że Rosyjanie mają literaturę wolnomyślną, zakazaną, że obiega pomiędzy nimi mnóstwo wierszyków, które każdy umie na pamięć a które wyrażają się o panującym tam systemie tak dosadnie, jak na przykład w tym wierszu przypisywanym Poleżajewowi:

W Rosji czci lud
Car a knut,
Car, któremu stopy leżem,
Jest tam z knutem jak pop z krzyżem,
I wszyscy krzyżem wraz:
„Hura, hura, bóg nas czas!“ (str. 202.)

Niepodobna nam tu przebiegać z panem Kirkorem wszystkich zajmujących jego odczytów, kończymy zatem, szczerze zachęcając czytelników, ażeby je przeczytali, nawiasowo zaś dodamy, iż z wyjątkiem niewielu rusek, które się tu i ówdzie zakradły, książka pisana jest językiem wcale czystym i poprawnym.

Literatura polska.

O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich. Odczyty publiczne w muzeum techniczno-przemysłowym w Krakowie A. H. Kirkora. Kraków 1874, nakładem drukarni Leona Paszkowskiego, 8 ka, str. 356.

Nie spotkaliśmy się dotąd nigdzie z obszerniejszym przeglądem dzieła p. A. H. Kirkora p. n. O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich, o którym tu w krótkości pomówić zamierzamy. Zdawało nam się tylko spotykać o niem pobieżne wzmianki, a słyszeliśmy także nieraz głosy wyrażające zdziwienie, że autor, wbrew znanym teoriom Duchńskiego, zalicza Rosyan do pobratymczych nam narodów słowiańskich, ponieważ w książce poświęconej przeglądowi piśmiennictwa słowiańskich najobszerniej mówi o Rosyanach, gdyż większą połowę dzieła ich literaturze poświęca.

Zarzut ten nie ma podstawy. Autor sam wykazuje, że pomiędzy zachodnio-południową Rusią a dziejszą tak nazwaną Wielkorusią pod względem początkowych dzieł piśmiennictwa nie ma nie wspólności, że kiedy Ruś tworzyła samoistne państwo czystej krwi słowiańskiej, połączone w jedno ciało polityczne czy to przez Skandynawów, jak w ogóle przyjmują historycy, czy przez Żmudzinów, jak dowodzi Kostomarov, wówczas jeszcze na Wschodzie, w tak nazwanej później Wielkorusi, mieszkali półdzikie plemiona fińskie. Sama nazwa Wielkorusi znajduje się po raz pierwszy w doniesieniu Bohdana Chmielnickiego o przyszłej złożonej przez wojsko zaporoskie na wierność carowi Aleksemu Michajłowiczowi dnia 8 stycznia 1654 roku i od tegoż roku sam car zaczął się dopiero mianować samodzielną wszech Wielkiej i Małej Rosji, od tego czasu powstała nazwa Rosji, chociaż aż do Piotra Wielkiego nazwa Moskwy była w poważniejszym użyciu. Autor zatem nie usiłuje dowodzić, że Rosyjanie są czystymi Słowianami, co innego jednakże jest pogląd etnograficzny, a co innego pogląd historyka literatury. Język rosyjski jest bez zaprzeczenia słowiańskim; chcieć więc wyłączać Rosyan piszących tym językiem z ogólnego obrazu piśmiennictwa słowiańskich, byłoby to też samo, co chcieć wyłączyć z obrazu n. p. literatury polskiej pisarzy, którzy pisali po polsku lecz pochodzili z litewskiego szczepu. Tego uczynić nie podobna, dla tego też słusznie autor postąpił, że literaturę rosyjską nie pominął, a najlepiej dowód bezstronnego poglądu dał, odróżniając starannie granice między tą literaturą a literaturą rosyjską i wyłączając z piśmiennictwa rosyjskiego te zabytki, które należą do literatury rosyjskiej a które rosyjscy historycy literatury do swoich zaliczają zwykli.

Słuszne także i właściwe jest stanowisko zajęte przez autora w ocenianiu literatury rosyjskiej. „Oce-

wolę mi je podsunąć? — Nie pierwszy to raz mnie się zdarza, iż Kuryerowi pisarze rozbiegają moje artykuły nie rozumiejąc lub nie chcą ich rozumieć. Przypominam sobie mianowicie rozprawę Kuryerową w numerach 202, 207 i 209 z roku 1873, przeciwko mnie także wymierzona, na którą wcale nie odpowiedziałem, zgadzając się z życzeniem redakcji Dziennika Półnackiego, aby bezowocnych sporów a tak już wtedy publiczność nużących zaprzestać. Przytoczę jednak teraz na dowód owego systemu przekręcania choć jedną z ówczesnego sporu specjalną kwestyą. W nr. 197 Dziennika z r. 1873 (w telefonie „Z Ustronia“) powiedziałem: „Jakoż twierdzę — chociaż to na paradoks wygląda — że nie ma uczciwego, myślącego demokraty, któryby nie był zarazem arystokratą pod pewnym względem. Tak samo szlachetny, uczciwy arystokrata podziela uczucia demokratyczne również przed prawem.“ To szerzej rozprawa i dodałem, że dziś po tylu już doświadczeniach pierwotne partye, n. p. zachowawcza i postępową wytworzyły środkową inteligentną partyę, która rozumiała, że trzeba być zarazem i konserwatystą i postępowym, — a tylko ekstremy żywioły pozostały na partyjnych, wrogich sobie stanowiskach.

Autor Kuryerowy w nrze 202 r. z. wcale tej myśli nie chciał zrozumieć, nazwał to juste milieu, wystawiając fałszywie, że ja o mechanizmem zlanu się partyi i przeciwstaw politycznych w jakąś szarą bezbarwną masę mówię i takową zachwalam. Ja tymczasem wiem także, co jest juste milieu, ale nie o nim mówiłem, lecz myślałem, że to zupełnie inna a mianowicie chciałem powiedzieć, że dziś nie ma już czystej (wojującej) demokracji lub arystokracji (wyjawy skrajnych obwodów kierunków, które są utopiami reakcyj lub postępu), bo ludzie doszli już do tej wiedzy i do tego przekonania, iż jak demokracja tak arystokracja są tylko pewnymi stanowiskami politycznymi człowieka, ale nie stanowią całej jego istoty. Demokracja, arystokracja są to fikcje, są to przez doktrynę wymyślone mary; ale człowiek rozsądny, prawdziwy z kosciami i ciałem, ma ducha w sobie, który jest całością, mieszającą w sobie różnorodne pierwiastki, więc także pierwiastek demokratyczny i arystokratyczny. Człowiek, w którym te dwa pierwiastki w najstosowniejszej są do siebie proporcji, przedstawiający najlepszą ich harmonię, — stać też będzie niezawodnie na wyżynie politycznego wykształcenia, a nie będzie to żaden juste milieu burżuazyjny, o którym autor Kuryerowy coś zasłyszal i którego tu wprowadza nie chcąc rozumieć prostego znaczenia moich słów. Człowiek, który się podniósł do syntezy t. j. do pokonania obojga pierwiastków — jak w obecnym przypadku arystokracji i demokracji — stanął tym samym na stanowisku dodatkiem i wyższem, gdy tymczasem w bagnicu juste milieu są ludzie bez przekonania, ani arystokraci ani demokraci, indyferenci.

Otóż to tylko na próbę — a z przeszłości wielebym podobnych mógł przytoczyć — jak systematycznie Kuryerowi pisarze moje myśli fałszują, przekręcają lub moze nie rozumieją, bo do płytkiej dziennikarskiej polemiki i podjadających wojny zaprawieni, sądząc, że i wszyscy przeciwnicy zdawkowymi liczmanami się tylko posługują, — czytają pobieżnie, z uprzedzeniem, nie szukają i nie przypuszczają głębszej myśli i prawdy w tym, co czytają, — i ztąd urojono sobie sami wiatrakowi nonsensu budują, które łatwo im potem rozbijać. Aby więc raz gruntownie wykryć tę sofistykę i ciągłe posługujące się polemiką Kuryerowych pisarzy, ich niesumienność w czytaniu czy dowolność interpretacji ze złej woli pochodząca, zdecydowałem się wreszcie na odpowiedź i skazałem się na rozklepie wyłumaczenie się, na prawdziwą aż spowiedź, która jednak posłuży mi jako środek do wszechstronnego rozebrania kwestyi narodowościowej, gdyż ta jest głównym i właściwym celem tej rozprawy.

Do tej spowiedzi więc najprzód należy wyznanie, iż nie jestem ani takim doktrynerem, ani też człowiekiem jakiegokolwiek partyi, jak krytyk kuryerowy sobie wystawia. Jedyne doktryną moją jest filaretaja, jeśli kto chce, to jest miłość prawdy i to przekonanie, że ludzie rozumem swym dojść mogą tylko do negatywnej pewności, t. j. że coś nie jest prawdą, ale nigdy do uchwycenia samej prawdy (o matematycznych naturalnie się tu nie mówi) z jednym wyjątkiem, to jest uznania Boga, którego żadną miarą rozum zaprzeczyć nie może, bo wszystkie ateizmy są sofistykami. Taki doktryner filaretaj posługujący się naturalnie według możliwości swjej filozofii i nauką, ale nie zatapia się i grzeźnie w jednym systemie, bo jego oparciem się, powaga której jedynie wierzy i ulega — jest tylko zdrowy rozum (common sense Anglików). — Nie należę też do żadnej politycznej partyi, a najmniej do tak zwanej narodowo-liberalnej, jaka w Niemczech panuje a jakiej Kuryer i między nami chce się dopatrzeć. Gdyby już konieczność wskazywała na powinowactwo mego stanowiska z jaką istniejącą partyą, to bym powiedział, że jedynie partya postępową jest ta, na której zasady prawdopodobnie po większej części bym się zgodził, — ale do liberalizmu, do owego z Woltera zrodzonej duchowej epickiej atmosfery, mam wstręt nie mniejszy od kuryerowych pisarzy, chociaż bez namienności obiektywnie się patrząc, potrzebę tego kierunku rozumiem, lecz także uznaję, iż ten kierunek przeczenia, burzenia, atakowania, wyrównywania, kierunek średnio-proporcjonalnej miernoty, już czas swój odbył, a dziś na nowo gmach porządku społecznego stawiać potrzeba, — co nigdy z liberalnej głowy nie wypłynie, ale też z żadnej wstecznej, której rozum — choćby zresztą najdoszły — jest zasadniczo ograniczony i jedno tylko ma lekarstwo dla społeczeństwa: cofać się w tył na dawne stanowisko, — co jest utopią. Z partyi postępowej zatem, według mego przekonania, jedynie budowa przyszłości wyjść może. Socjalizm teoretyczny (specjalna gałąź partyi postępowej) bardzo wiele prawd ku temu celowi już odkrył i wielką jest ztąd jego zasługa, co nie przeszkadza samą partyę socjalną, brutalnie się manifestującą, najmocniej potępiać i uważać za wroga społeczeństwa. — Po tem szczerem wyznaniu mego stanowiska, proszę antagonistów moich kuryerowych nie mieszać mnie na przyszłość do swych polemik z liberałami. Nie kępłany formu-

(*) Do zupełnej spowiedzi należałoby i podanie mego nazwiska, lecz to nie jest potrzebne, bo mam dowód, iż redakcyi Kuryera bardzo dobrze osoba ta jest znana, kiedy w Kuryerze tak o mnie się wyrażono: „Wyznanie to jest ważniejszą saśm patazł. a który mógłby nas powieścić o sobie: „Redakcyi Dziennika o wyjawieniu mego nazwiska zdawała tego by to interesowało, gdyż odpowiedzialność za moje artykuły biorę najzupełniej na siebie.“

Przypisek autora.

łami doktryny, ani partyjnemi zobowiązaniami, jestem zawsze sobą samym, dla tego roszę pretensy do krytyki, aby ze mną, t. j. z temi myśłami i zdaniami które ja w istocie wygłosiłem, się rozprawała, a nie domyślała się i niepodjętywała innych myśłi tendencyi, bo jeżeli jest w mem piśmie jaka zaleta, to jest nią szczerota. To co powiem, to też w istocie myślę i wierzę, bo to jest wynik nie dzisiejszych dopiero potroch studyów, po trochę doświadczeń i namysłów. Jeżeli zaś myśłi moje są nie jasne, jak mi krytyk zarzuca, cytując na dowód n. p. iż w mojej głowie najdoskonalszej się łączy mrzonka panteistyczna o postępie nieskończonym ludzkości z jakimś resztkami chrześcijaństwa i to. — to na to odpowiem:

Główne studia wiedzy przez które myślący człowiek przechodzi, są następujące: Na pierwszym stanowisku jest bezpośrednia wiara; w drugim panuje krytyka, zwątpienie. Na trzeciej stopie rozpada się dążący do mety prawdy na dwie gromady. Największą część ludzi, bądź z gnuśności, bądź z braku sił, bądź z gwałtownie uczuciowej potrzeby jakiegoś stałego punktu oparcia, spokoju i pewności, poddaje się powagom i przyjmuje gotowe prawdy, na boskim objawieniu, jak im zaręczono, oparte, lub nawet bez tego skrupułu i zaręczenia, jako pochodzące od jakiego wielkiego mistrza, do którego mają zaufanie. I tak czegoż zoranu Muzumanin, z Wedów, Poranów i innych świętych ksiąg Hindostanu, czego z Hegla niemieckiego doktora filozofii (do niedawnych czasów) i tak dalej i tak dalej, — się nauczyli, to zostaje bez rozbioru za nieomylną prawdę przyjęte, a w wszystko ocenia się absolutnie miarą i według modły tych wyroczni. Inna zaś mniejsza bez porównania część ludzi z tytaniczną siłą dąży się pnie o własnych siłach pod górę i dochodzi do szczytu gdzie panuje (według ich przekonania) wszechwiedza i nieomylność, gdzie ustaje wątpliwość. Cechą więc ludzi na tej stopie wiedzy, tak tych co powagom ulegli jak tych co wrzko absolutną osiągli wiedzę, jest przekonanie o swej nieomylności, zadowolenie ze swej bezwzględnej wyższości — a ztąd zwykłe żarliwość do walki i prozelityzm. Jest przecież przystań z boku tej stromej góry wiedzy, zdala od przepaści, które otaczają iglasty jej szczyt, przystań, do której dochodzą mniżej ambitni, nie sięgający po absolutne stanowisko, lub wracają na powrót z trzeciej etapy ci, którzy z zawrotu głowy tam doznanego się wyleczyli. To przystań refleksyj, godzenia przeciwieństw, sprawiedliwości poświęconą, w której człowiek z pokorą sobie wyznaje: wiem, że nie nic nie wiem i wiedzieć nie mogę. — Otóż szczęśliwa ma gwiazda doprowadziła mnie do tego ustronia, a tu nie jedno w mojej głowie razem pomieścić się mogło, co Krytykowi z niebotyczną jego wysokością niejasnym być może. —

(*) Proszę nie brać tego atoli dosłownie, przeciwko Kuryerowym harcownikom zastrzegę by się — przy każdym słowie porzeka. — Przyp. autora.

(C. d. n.)

Wiadomości urzędowe.

Król. nadał nauczycielowi Stelmachowskiemu w Strzelnie w powiecie inowrocławskim i emerytowanemu nauczycielowi Marguardt w Róży w powiecie waleckim orla królewskiego orderu domowego Hohenzollernów.

Dotychczasowy rektor i komisyjny powiatowy inspektor szkoły Dr. Hippauf w Wrześni mianowany został powiatowym inspektorem szkolnym w obwodzie regencyjnym poznańskim.

Sędzia powiatowy Stiebler w Poznaniu mianowany został od dnia 1 września r. b. rzecznikiem przy sądzie powiatowym w Grodzisku i zarazem notaryuszem w departamencie sądu apelacyjnego w Poznaniu.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 1 lipca.

(Cisza. — Pogłoski zatruwające o p. Miłazewskim i niemieckim teatrze. — Teatr letni. — Samobójstwo. — Sankeyonowane ustawy. — Księga rusej, agitacya moskiewska i rząd austriacki. — Związek stowarzyszeń.)

(T) Dziwnie nudno zaczyna być w mieście naszym. Tak zwana przez Francuzów Saison morte przedziwnie podobno w tym roku się zaczęła niż zwykle. Nie się nie dzieje, nie się nie robi, nawet dzienniki nasze zanichają w tej porze kanikularnej wszelkiej polemiki. Ciszę panującą przerwie tylko od czasu do czasu wiadomość o jakimś świeżym samobójstwie, która na kilka godzin zajmie umysły, lub jaka zatruwająca pogłoska dziennikarska, jak n. p. dziś przez Gazetę n. r. podana, o nastąpić mającej inwazyi p. Adama Miłazewskiego z niemieckim teatrem! Coś w tej wiadomości jest prawdy, bo członkowie Schomer Israela, wzdychający do rewindykacyi teatru niemieckiego dla Lwowa, t. j. dla siebie, otrzymali z Wiednia zapytania od niemieckich aktorów, czy prawdą jest, że od września będzie znowu w Lwowie teatr niemiecki pod dyrekcją ostatniego dyrektora tej sceny p. Miłazewskiego? Gazeta n. r. utrzymuje, że p. Miłazewski w teatrykach ogrodkowych w Warszawie angażuje aktorów polskich, a w wiedeńskich, aktorów i śpiewaków niemieckich, mając nadzieję, iż od września obejmie znowu dyrekcję sceny lwowskiej i przywróci panowanie teatru niemieckiego. Czy p. Miłazewski będzie kiedy jeszcze dyrektorem teatru u nas, przewidzieć trudno, a dla tego trudno, bo u nas wszystko niemal jest możliwe, żeby jednak chciał przywracać teatr niemiecki, w to wierzyć nie mogę. Teatr niemiecki u nas żył zawsze kosztem fundacyi Skarbkowskiej i ogromnymi subwencjami ze strony rządu dawaniem, a to nawet w czasach najświetniejszych niemiecczyzny. Nigdy nie utrzymywała go publiczność niemiecka. Dziś prócz Schomer Israela, jest Niemców bardzo mało u nas, a ani wydział krajowy nie pozwoli, aby fundacya Skarbkowska wspierała tak niepotrzebną a nawet szkodliwą instytucyę, ani rząd nie mógłby dzisiaj tak jak niegdyś scenę niemiecką subwencyonować. Mogłaby tylko chyba być mowa o zastąpieniu opery polskiej, niemiecką, w którym to kierunku od dawna są czynione usiłowania, pod pozorem, że ze względu na brak śpiewaków polskich, ma być rzeczą nader trudną, dobrą mieć operę polską; lecz i to usiłowania w Bogu nadzieja, pozostaną bez skutku, bo już w najgorszym razie wolelibyśmy nie mieć wcale żadnej opery, niż utrzymywać niemiecką. Zresztą dla czegożby opera polska nadal utrzymywać się nie mogła? — Czyż zwykła opera niemiecka jaką tutaj mieliśmy z wyjątkiem kilka nadzwyczajnych sezonów, kiedy to dzięki nadzwyczajnym do 30,000 guld. dochodzącym subwencyom, opłacano?

rzędnych śpiewaków, była lepszą od naszej polskiej dziejszej? Lwów nie może pod tym względem rywalizować z Wiedniem, Petersburgiem lub Paryżem, a z innemi sobie równymi miastami, mającemi opery niemieckie, na śmiał może iść w zawody. Dyrekcya czyni, każdy jej to przynęca, wszystko, co tylko jest w jej mocy, a jeżeli nie może mieć stale primadonny Polki, sprowadza na gościnne występy śpiewaczki z zagranicy, które scenom pierwszorzędnym zaszczyty przyniosły. Obok p. Jakowickiej, która jeszcze czas jakiś tu zabawi, występuje bardzo dobra sopranistka włoska p. Orgeni, a dziś przybyła na występy gościnne p. Tellini, rzeczywicie znakomita śpiewaczka. Jeżeli będzie mogła dłuższy czas tu zabawić, nauczy się kilka partyi po polsku, jest bowiem ztąd rodem i dobrze językiem polskim włada. O śmierci utalentowanej a tak sympatycznej śpiewaczki p. Mecenzefi, która nam w roku przeszłym tyle wieczorów uprzyjemniła, wiecie już zapewne z dzienników krakowskich. Wracając do sprawy teatru naszego i do mającego mu grozić niebezpieczeństwa ze strony p. Miłazewskiego, należy jeszcze zanotować, że ten zawsze wielki ze strony kuratora fundacyi skarbkowskiej Karola ks. Jabłonowskiego doznawał protekcji, jaką dzisiaj teatrem kierująca Spółka wcale się nie może pochwycić. Jeżeli więc żądać grozi niebezpieczeństwo przywrócenia rządów p. Miłazewskiego w teatrze, to głównie ze strony kuratoryi.

Jak pod względem finansowym dzisiejsze przedsiębiorstwo teatralne stoi, nie jest mi wiadomem. Obecnie wiecie się, dzięki występowi p. Modrzejewskiej, bardzo dobrze dyrekcyi; teatr bowiem jest zawsze publicznością napełniony a nadto urzędują dyrekcyi w lasku Węglińskich na tak zwanym Pohulance teatr letni, w którym już temi dniami rozpoczyna się przedstawienia. Pierwsze będzie dane w sobotę na korzyść Towarzystwa bratniej pomocy literatów i artystów.

Wspomniałem o samobójstwach. Otóż znowu przed kilku dniami zastrzelił się młody 16letni uczeń szkół realnych, nie mówiąc już o samobójstwach, jakie się ciągle w wojsku wydarzają i o wyrobniku, który położył się na szynach i przejechałym został. Nie ma od pewnego czasu tygodnia, w którymby się nie wydarzyło choć jedno samobójstwo, i to niestety zwykle młodego człowieka. W ostatnich dniach dziesięciu zastrzeliło się, dwóch studentów, jeden liczył lat 18 (Köwes), drugi lat 16 (Odziejewski!).

Gazeta lwowska ogłosiła już nowe ustawy, uchwalone przez sejm, a zmieniające niektóre ustępy ustawy gminnej z r. 1866, jako przez cesarza sankcyonowane. Zmiany te dotyczą władzy naczelników gmin i niektórych uchwał rad gminnych, które muszą być przedkładane do zatwierdzenia radom powiatowym.

Wspomniałszy o Gazecie lwowskiej, należy nadmienić, że w ślad owego artykułu organu urzędowego o księżach ruskich ztąd w Chelmskie uciekających, o którym już pisałem, rozszedła się pogłoska, iż rząd postanowił z całą surowością pilnować teraz agitacyi moskiewsko-szymatyckiej między Rusinami w Galicyi, zapobiegać dalszym ucieczkom księży ruskich z Galicyi i wydalać bezzwłocznie ztąd takich księży, którzy uciekają z Galicyi robią wycieczki dla werbowania sobie kolegów.

Na niedzielę było zapowiedziane zgromadzenie delegatów różnych tysięcy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, w celu utworzenia Związku stowarzyszeń. Zgromadzenie przyszło do skutku. Wzięły w niem udział wszystkie stowarzyszenia z wyjątkiem „kasy zaliczkowej lwowskiej“ i „towarzystwa starożytności“. Po krótkiej naradzie postanowiono zawiązać komitet, mający zająć się utworzeniem związku, którego statut przez towarzystwo zaliczkowe ułożony, już namiestnikiem przedłożony został. Komitetu prezesem jest p. Pajczkowski, sekretarzem p. Medwecki.

Wiedeń, 2 lipca.

(W. książę Konstanty. — Wybory w Czechach. — Nowa ustawa wyborcza w Węgrzech. — Nie mały cholery.)

(B) Przyjazd i kilkudniowy pobyt w. księcia Konstantego w stolicy austriackiej, w czasie którego pobytu brat carski był przedmiotem szczególniejszych owacyi ze strony dworu cesarskiego, dały znowu asumpt pogłoskom o gotującem się austriacko-rosyjskim przymerzu. Pisma węgierskie, nie przecząc podobnym wiadomościom, starają się wytłumaczyć, że gdyby podobny alians przyszedł rzeczywicie do skutku, nie zwróciłby się przeciw Madziarom lecz Niemcom, gdyż Austria i Rosya czują się zarówno zagrożonemi nagłym a tak potężnym wzrostem państwa Hohenzollernów, któremu później czy wcześniej trzeba będzie przytrześć rogów, rozwielenie nie jest bowiem cesarstwa niemieckiego równie jest groźnem Austrii, jak Rosyi. Przy tej sposobności palą pisma madziarskie kądziła na cześć istniejącego dualizmu nadmienając, że póki utrzymuje się dotychczasowa spójność między Przed i Zaitawią, niebezpieczeństwo, o którym mowa, nie grozi Austrii, by można obawiać się drugiego Sadowy. Nie wchodząc o ile pogodźby się można z chętlivymi wywodami pism madziarskich, które zapominają widocznie o tem, że mimo owę zachwaloną spójność, granitowa Niemców austriackich ku cesarstwu niemieckiemu coraz jest silniejsza i że stosunek taki nie może przyczynić się do umocnienia monarchii Habsburgskiej, trudno nie przyznać, iż między Wiedniem a Petersburgiem wzięły przysiężki coraz są silniejsze. Objawia się to na każdym kroku. W. ks. Konstanty jakby odzwieczając się za tyle serdeczne przyjęcie zaprosił na manewra jesienne mające odbywać się pod Warszawą, arcyksięcia Albrechta, który przyjął zaproszenie. — Owe owacye, jakich przedmiotem był tutaj brat carski ograniczyły się na sfery dworskie i urzędnicze, publiczność wiedeńska najmniejszego w nich nie wzięła udziału, a dzienniki jeśli się zajmowały osobą rosyjskiego gościa, to czyniły to jedynie dla tego, że pora obecna niedostarczała im na razie wdzicniejszego do zapełnienia obszernych łamów materyału. — Policja była w niemałym ruchu; zacyt ten organ bezpieczeństwa publicznego wietrzy regularnie za każdą wizytą tego lub owego z członków rodziny carskiej spiski, knowania i inne tego rodzaju niebezpieczeństwa zagrażające „uświęconym“ osobom.

Z innych spraw zajmuje nas nie mało sprawa uzupełniających wyborów do sejmiku czeskiego. — W piątek już tj. jutro zavrze w sejmach Czechach bój zawzięty między stronictwem młodych a starych Czechów, na jakie to stronictwo rozpada się dziś obóz czeski. Nieprzesadzając wyniku wyborów trudno, nie przyznać, że wszystkie dane mówią za zwycięstwem starożeczów, skutkiem czego polityka naszych pobratymców obracać się będzie i nadal w kole biernego opozycyi — opozycyi, która jak dotąd nie przyniosła najmniejszych korzyści narodowi czeskiemu.

Sejm węgierski pracuje mimo tropikowych upałów z niezmordowaną gorliwością. W dniach ostatnich uchwalili ważną, jednakże niedającą się zawsze pogo-

dzić z praktycznymi względami ustawę o niemożności połączenia mandatu poselskiego z różnemi stanowiskami publicznymi. Lewica, jak mogła opierała się uchwaleniu powyższej ustawy, uległa jednakże przegłosowaniu przez Deakistów, pragnących jak najprędzej położyć tam liczny nadużyciom praktykowany w Węgrzech w czasie wyborów. (Patrz Austria i Węgry. Przyp. Red. Dzienn. Pozn.)

Z dniem 1 lipca zniesionym został stępel od in-sertatów, jeden z najuciążliwszych podatków, strona bowiem ogłaszająca w dziennikach zmuszona była od każdego, choćby najdrobniejszego anonsu płacić 30 centów.

Stan zdrowia w Wiedniu jest jak dotąd zadawalniającym. O cholery nic nie słychać.

NIEMCY.

* Berlin, 3 lipca. W obec oświadczenia stanowczego Niemczech, że „biskupi nie mogą, nie powinni się poddać i nie poddadzą się prawom majowym“, ludzić się już nie należy, że o zgodzie nie może być mowy. Dla tego, tak dalej rozpisyje się National Ztg., z której powyższe bierzemy słowa, do tego zapewne dojdzie rząd przekonania, że tylko na drodze rozpoczętych reform, bez ustępstw, bez pobłażania, bez żadnych względów przełamać można opór duchowieństwa katolickiego. Jeżeli energicznej polityki spodziewamy się po panu Falku, nie mniej konieczną jest taka polityka ze strony pana Lutza — tak odzywa się pomieniony organ. Zdaje się, jakoby też stawało się już zadość życzeniom prasy berlińskiej, bo, jak A. A. Ztg. donosi, p. Lutz opuścił też stanowisko swoje neutralne i z nieprzejednanymi postępować będzie bezwzględnie.

Z wszystkich wycieczek, jakich nie szczędzi prasa berlińska bawarskiemu rządowi, najcharakterystyczniejszą jest uwaga National Ztg.: Po nad bawarskim prawem krajowym stoi prawo państwowe, a to prawo ostatnie zakazuje, ażeby w Bawarii zapanował taki stan rzeczy, któryby mógł doprowadzić do interwencyi państwa niemieckiego. Nie wyrażne to i dosłowne oświadczenie National Ztg. wyraźną jednakowoż jest groźbą dla samodzielności Bawarii, przestrogą, ażeby rząd bawarski i p. Lutz przyjęli taktkę ks. Bismarcka i dr. Falka w walce kościelno-politycznej.

Według Kreuz-Ztg. już dość dawno zażądał minister dr. Falk od wszystkich rejencyi, po wysłuchaniu odnośnych konsystorzów, wykazu tych probostw, których dochody włącznie z mieszkaniem, mniej jak 600 tal. wynoszą. Wkrótce też wszyscy pastorowie, jak się spodziewa Kreuz-Ztg., najmniej 600 tal. pobierać będą i to już począwszy od 1 stycznia p. r.

Na posiedzeniu drugiego Izby bawarskiej w dniu 3 bm. bardzo małą tylko większością odrzucono wniosek deputowanego Völka, żądający 7,500 guldenów dla duchownych staro-katolickich gmin.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 2 lipca. Sejm węgierski przeprowadził po burzliwych i gadatliwych rozprawach ustawę o incompatibilitacyi, czyli o niemożności łączenia mandatu poselskiego z różnemi stanowiskami.

Ustawa ta mająca na celu zachowanie niezawisłości poselskiej, ogromnie kępuje prawo wyborcze, gdyż stawia tak liczne i rozmaite powody niemożności wyboru, że właściwie mała tylko liczba obywateli kraju będzie przypuszczona do mandatu poselskiego. Według tej ustawy nie mogą być wybierani: wojskowi w służbie zostający, dzierżawcy dóbr i dochodów rządowych, przedsiębiorcy, którzy mają z rządem umowę przynoszącą zyski, prezesi, dyrektorowie, radcy i urzędnicy instytucyj finansowych prowadzących interesy z rządem, z wyjątkiem dyrekcyi węgierskiego towarzystwa kredytowego, wszyscy urzędnicy i koncesyonariusze kolei i kanałów gwarantowanych przez rząd, z wyjątkiem koncesyonariuszów dotychczas gwarantowanych kolei, jeśli koncesyi odstąpią, urzędnicy rządowi, członkowie kongregacyi religijnych i księża. Ustawa ta ściśle rzeczy biorąc, odbiera mandat poselski wszystkim ludziom fachowym, których pomoc i działanie w Izbie zawsze są najpożądane; a pragnąc osiągnąć cel, nigdy nie dający się uzyskać, bezwzględnej niezawisłości, pozbawia Izbę sił i specjalnych znajomości, czyniąc ją areną politycznych mierności.

FRANCYA.

* Paryż, 1 lipca. Orleanistów zabieg skierowane ku temu, aby wysunąć naprzód hrabia Paryża. Otóż przecież, wedle korespondencyi Hava sa, oświadczył ciagle hr. Paryża nalegającym nań Orleanom, że nie myśli się mieszać chwilowo do niczego. Pomimo tego jednak ogłasza Revue des Deux Mondes pracę podpisaną przez hrabiego Paryża, która na ten cel na oku, aby sobie zapewnić kandydaturę na członka do akademii.

Miejsce w akademii opróżnionem zostało przez śmierć Juliusa Janina, zawsze oddanego duszą i ciałem Orleanom.

Hr. Paryża położył po raz pierwszy nazwisko swe pod rozprawę w Rev. d. Deux Mond., lubo w czasopiśmie tem niejednemu już jego pióra podobno zamieszczono artykuł.

Hr. Paryża napisał historyę wojny cywilnej w Ameryce, które to dzieło wyszło u Michała Levy w Paryżu. Z dzieła tego zamieszcza Revue des Deux Mondes ustęp pod napisem: Wojna cywilna w Ameryce. W ustępie tym nie brak różnych politycznych aluzji, lubo hr. Paryża pokrywa je stylem obrazowym i poetyckim.

„Na początku roku 1861 — tak rozpoczyna hr. Paryża swą pracę — rozdarta została rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych i wojna domowa zawrzała na dobre skutkiem jednego z tych zamachów stanu, które ambitnych okrywają sławą. Wykonano zamach stanu przeciw konstytucyi rzeczpospolitej ze strony owęj potężnej oligarchii, która panowała na południu i przez dłuższy czas wodziła rój w radzie narodu. W dniu, w którym prawo powszechne zabezpieczające ubogiemu i odosobnionemu pełnią jego praw, narzuconem zostało, położono fundament pod despotyzm. Gdy Stany południowe przy wyborze prezydenta w r. 1860 poniosły porażkę, chcieli groźbą i przemocą wpływ swój na nowo odzyskać, wpływ, jaki miały na korzyść niewolników, a frymarząc słowami, jak niezależność i wolność, podeptały nogami święty traktat, skoro rezultat głosowania zwrócił się przeciw ich polityce. Zwycięstwo było po stronie prawa i społeczności. Ameryka rozwiązała już była jeden z najtrudniejszych problemów naszego stulecia, zaszczepiając w póród demokratycznego społeczeństwa liberalne instytucje państwa. Instytucje te nie były

przecież jeszcze ugruntuwane i potrzeba było je oprzeć na silnych podstawach. Byli ludzie, którzy sądzili, że pierwsza lepsza burza rzecz dopiero w związku będącą zniszczy od razu. Wojna nadeszła i okazała w rezultacie właśnie przeciwny skutek, a amerykańskie instytucje głębokie w kraju zapuściwszy korzenie, ochroniły go od zguby. W tym to czasie nauczyli się Amerykanie szanować swą konstytucję więcej, aniżeli przedtem i pokazali światu, że wolność nie jest czczą utopią, ale istotnie potężnym bożyszczem, do którego w potrzebie zwrócić się można.

Co udało się w Ameryce — taka jest dalsza myśl autora — może powieść się i w Europie i dalej porusza przy tem walki konstytucyjne.

Hr. Paryż mówi nam do dość obszernie o kwestyi niewoli i wszystkim tem, co w blizkości z nią stoi związku. Kwestya niewoli traktuje bardzo wolnomyślnie i dokładnie, a w ogóle cała rozprawa nie zdradza wprawdzie genialnego, ale bestronowego, liberalnego polityka.

HISZPANIA.

*** Madryt, 1 lipca.** Za wcześnie oddawano się w Madrycie przesadnej radości na wieść o pierwszych walkach w Nawarze. W Santanderze obiegają nawet pogłoski, że Estela, główna kwatery don Carlosa, została zdobytą, szef sztabu generalnego Lizarraga wraz z 14 oficerami swego sztabu wziętym do niewoli, a armia karlistowska w odwrocie ku Amezuas. Tem o-kropniejszym było rozczarowanie, gdy nadbiegła smutna wiadomość o porażce wojsk republikańskich, zgotowanej przeważnie śmiercią wodza naczelnego. Wszystkie dotychczasowe nasze doniesienia o przebiegu walk stoczonych na dn. 25, 26 i 27 czerwca opierają się jedynie na telegraficznych źródłach; obszerniejszych opisów oczekujemy jeszcze. Wiadomo, że Concha rozpoczął czynną akcyę przeciw otaczającym Estelę karlistom manewrem najmińsz oczekiwanym ani spodziewanym przez tych ostatnich. Urzędowy raport wodza naczelnego przesłany do kancelaryi ministra wojny brzmi, jak następuje: „Przedarłem się szczęśliwie za pomocą ruchu flankowego przez straszne stanowiska góry Esquinza, opanowałem Villatuertę i rozkwaterowałem armię obok pomienionego miejsca, oraz w Lorca, Lorcá, Allos i Murillo. Zajęcie Villatuerty opłaconem zostało stratą 3 rannych. Jutro rozpoczną dalsze operacye. Lorca, 25 czerwca. Nazajutrz zdobył wieś Zumenain bez rozlewu krwi i wyrzucił następnie z o-śmiu silnie obsadzonych stanowisk w Abarzuza i Zabala. Walka, jaka tutaj się wywiązała była zaciętą i kosztowała przeszło 100 w rannych i zabitych.

Zajęcie Abarzuzy dla tego tem większego nabrało znaczenia, iż Concha mógł ztąd dominować nad wozem prowadzącym do Amezuas, linii odwrotowej karlistów. W Madrycie radoowano się i dziwno zgrzesności naczelnego wodza i waleczności armii, której udało się z małemi stóśunkowo stratami zająć rzeczone stanowisko i obejść sztuczny manewrem oszacowania pobudowane przez karlistów na prawym brzegu rzeki Ega a to na całej linii między Allo i Montejurra.

Dnia trzeciego gorąca rozpoczęła się praca a praca uwięziona kłóską. Podczas gdy lewe skrzydło zmuszonem było trzymać w szachu nieprzyjaciela, opartego o Montejurra przedsięwzięło skrzydło prawe atak na wyżyny wznoszące się na północno-wschodniej stronie Estelli a zwłaszcza rozpoczęły atak, skoro Esquinza już została zajęta od góry Ermita de la Virgen, która opanowuje gościniec, prowadzący z Estelli do Alzasny i Puente le Reina lub Pamplony. Nieprzyjacieli sportręgli groźną mu niebezpieczeństwem, poznał, że może mu być wszelki odcięty odwrót i przedsięwzięł rozpaczliwy atak na najbliższy punkt republikańskiej linii bojowej.

Dwóm batalionom z młodych złożonym rekrutów, przypadło zadanie powstrzymać uderzenie; nie zdolali sprostać zadaniu i zmuszone były cofnąć się, ogromne poniosły straty. Z telegramu Times'a dowiadujemy się, w jaki to sposób epizod powyższy przyczynił się do śmierci wodza naczelnego i zmusił armię do odwrotu. Gdy Concha obaczył cofające się powyższe dwa bataliony rozkazał popieścić dywizyi Echague na pomoc. Żołnierze wahałi się, a przynajmniej tak się zdawało wodzowi. Wtedy to wystąpił przed front i począł zagrzawać żołnierzy — gdy w tem kula nieprzyjacielska rauniła go śmiertelnie w piersi i zmiotła z konia. Było to około 8 godziny wieczorem. Padł z ręką wyciągniętą do ataku. Umarł śmiercią godną bohatera żołnierza i wodza. Dowództwo przeszło na jen. Echague, dzielnego i walecznego oficera. Nie uważał on za rzecz rozstrzną w obec zamieszania powstałego z śmiercią Conchy i zapadającego zmierzchu posuwać się naprzód, ściągnął przeto długą linię bojową, zadawałaję się stanowiskami zajętemi poprzednio. W pierwszych chwilach przesadne o stratach republikańskich obiegają pogłoski, karliści obliczyli je na 4000, dziś pokazuje się, że w trzydziestym walce wojska rządowe nie straciły w rannych i zabitych więcej jak 1000 ludzi. Procent to i tak spory jak na armię nie przenoszącą 40,000 ludzi. Na pochwałę wojska dodać należy, że nie utraciły ani jednego działka.

Z Madrytu wyszły już na plac boju posiłki w żołnierzy i artylerji, a dowództwo armii północnej objął, jako już donosił minister wojny Zaballa. Wieść o śmierci Conchy wywołała w Madrycie smutek i zapał zarazem, śmierć bowiem wodza naczelnego rozżaliła patriotyzm w piersiach nawet ludzi objętych dotąd na klęski ojczyzny. Rząd polecił bezwzględnie wyprawienie jenerałowi pogrzebu kosztem publicznym i postanowił wystawić mu pomnik.

Ostatni rozkaz dzienny wydał Concha dnia 24 czerwca. Rozkaz ten był odpowiedzią na ukaz dowódcy karlistowskiego Dorregaray'ego, wydany pod dniem 16 czerwca do armii karlistowskiej, w którym dzieli jenerał zapowiedział walkę bez miłosierdzia, bez pardonu!... Na barbarzyństwa podobne odpowiedział Concha następnie! „Żołnierze! Wódz naczelny armii nieprzyjacielskiej zapowiedział, iż oddał wojna toczy się będzie bez pardonu. Cechą sprawy straconej była zawsze okrucieństwo. Nie pójdziemy w ślady podobnego okrutnego przykładu. Zadaniem naszym jest zwyciężać, a nie mordować. Spodziewam się, że wracając do Esteli narażonej i tak na spustoszenia naszej artylerji, stwierdzicie na nowo znaną wielkoduszność kastylijskich żołnierzy w obec zwyciężonego nieprzyjaciela i w obec miasta, które bądź co bądź jest hiszpańskiem. W ten sposób godną dacie odpowiedź na okrzyk wściekłości, który jest tylko dowodem bezsilności nieprzyjaciela i zasługuje sobie tym sposobem na szacunek wszystkich ludzi honoru i waszego wodza naczelnego. Manuel de la Concha.“

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, dnia 4 lipca.

* Majówka Towarzystwa: Stella odbędzie się w dniu

jutrzejszym w parku Wiktorya. Początek zabawy tej o godz. 2 po południu.

* Bank ludowy dla Rogoźna liczył w roku zeszłym sześćdziesiąciu członków.

* Kalendarz majstra od Przeciela Ludu na rok 1875 wyjdzie nie z adużu nakładem J. K. Zupańskiego. Mimo, że format jego jest zwiększonym, cena pozostaje ta sama tj. sbr. 5. Obok treści bogatą zaleca się także pięknymi wnietai.

* Pan Magdziński poseł zdaje jutro w Opatowie o godz. 5 po południu sprawę z swych czynności poselskich.

* Na rzecz Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich otrzymał od panny Z. tal. 2; wygranych z zakładu kwotę tę jednocześnie do kasy Towarzystwa przesłał.

* Z Wrocławia donoszą nam, że w dniu wczorajszym złożyli egzamin referendaryuszkowski z odznaczeniem p. Julian Domański z Mikstatu i Roch Szurmiński z Wtorku.

* Zatrudnionych dawniej przy tutejszym konsystorzu jenerałnym arcybiskupim urzędników, pomiędzy nimi ks. Płoczyński, Jaskulski i Kantorski, pomiędzy wezwala podobno wedle Ostdeutsche Ztg. tutejsza król. regencya, aby złożyli przysięgę wierności.

* Najświeższy numer Dziennika urzędowego tutejszej królewskiej regencyi mieści w sobie znane obwieszczenie król. prezesa naczelnego, dotyczące zarządu komisarycznego archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

* Dnia onegdajszego utopił się przy kąpaniu w Warcie przy zakładzie kąpielowym Kłopska najstarszy, 15-letni syn tutejszego sekretarza policyjnego. Chciał on ratować młodszego brata swego, który tonącego i sam przy tem utonął. Ciało jego dotąd nie znaleziono.

* Dnia wczorajszego wieczorem, zarsz po 9 godzinie wybuchł pożar w zabudowaniach podwórzowych domu pod nr. 7 przy Podgórnym ulicy, który pałaz się do 11 godziny w nocy obrócił w perzynę większą ich część. Szczęściem zdołano wnieść z nich zapasy pakół, trawy morskiej a nawet i oleju skalnego i słoniny amerykańskiej, gdyż inaczej byłby pożar daleko większe przybrał rozmiary. Już to raz drugi w przeciągu lat kilku w tem samem miejscu wybuchł ogień.

* Zakład ks. Demerytów w Osiecznie zamknięty został ostatecznie w tych dniach. I kościół do zakładu należący, w którym w minioną środę ostatnie odprawio się nabożeństwo, także zamknięty został.

* Ks. wikaryusz E. z Kostrzyna, skazany został dnia 27 m. z. za ponowne pełnienie funkcji duchownych wbrew ustawom majowym na 60 lat. grzywnien lub jednominiesięczne więzienie.

* Tygodniki powiatowe ogłaszają następujące obwieszczenie król. prezesa naczelnego wystosowane do urzędów ziemskich: „Z pewnej strony zwrócono uwagę moją na wielkie znaczenie produkcyi wini w tutejszej prowincyi. Hodowla drzewa tego na wielką stopę mogłaby przy powtarzającym się w rozmaitych warunkach popycie za kwasiem winiarni nie małego być znaczenia dla prowincyi a ponieważ mało bardzo wymaga starania, nie napotykać za nadto wielkie trudności. WPana wyzwan unieźlenie, abyś uwagę gospodarzy włościańskich, właścicieli gruntów itd. zwrócił łaskawie na przedmiot ten w odpowiedni sposób, polecił im ich hodowlę a z swej strony popierał ile możności tę kulturę. Dyrekcya ogrodnictwa tutejszego stowarzyszenia upiększenia, kuratorem zakładu naukowego ogrodnictwa w Koźminie wezwane zostały przeze mnie, aby zaprowadziły hodowlę kwasiem wini na największy ile można sposób, tak że potem prawdopodobnie zadość będzie można uczynić nadchodzącym prośbom o przesłanie drzewek tego gatunku.“

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 5 lipca Anzelma bisk.; w kalendarzu słowiańskim Prokopa.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 45, zachód o godzinie 8 minut 23.

Dnia 5 lipca 1433 sejm w Korczynie ustanawia podatek od karczmi i młynów. — 1443 trzęsienie ziemi w Polsce. — 1593 wielki wylew Wisły. — 1778 przybycie Kościuszki do Ameryki. — 1891 bitwa pod Poniewieżem.

Pojutrze w poniedziałek dnia 6 lipca Izajaszka pror.; w kalendarzu słowiańskim Izasława.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 46, zachód o godzinie 8 minut 22.

Ostatnia kwadra dnia 6 lipca o 7 godzinie po południu.

Dnia 6 lipca 1337 książę Giedymin ginie od broni ogólniej pod Bajerburgiem. — 1607 rozbiście rokasz pod Guzowem utrzymuje na tronie słabego króla.

Nakto, 3 lipca. Oceniając zasługi jednego z najeżniejszych obywateli, jakim się okazał przed dziesięcioleciem pobył swój w Mrocy pan Andrzej Wiecez, postanowił tak Towarzystwo przemysłowe w Nakle, jak i Towarzystwo ogrodnictwa w Mrocy urządzić dnia 21 czerwca obiad póżegnalny jako dowód uznania za łyletońca, cichą a w owoce tak urodzajną pracę, jakiej się podejmował nasz zany obywatel.

Uroczystość tę spowodowała smutna dla nas okoliczność; p. Wiecez bowiem był zmuszony opuścić dotychczasowe swe pole pracy i przenieść się w dobra łabizyńskie, po wydzierżawieniu wsi Pszczekowej. Na uroczystość było 45 osób rozmaitego stanu, z duchowieństwem było jeno dwie osoby.

P. Wiecez był bardzo gorliwym pracownikiem na polu obywatelskiem. Jemu to zawdzięcza najwięcej Towarzystwo ogrodnictwa mrociekie swój wzrost i rozwój szczęśliwy; jeździł nie raz z krzywdą swego gospodarstwa po odległych wsiach w czasie, kiedy przed wyborami trzeba było oświecać lud wiejski i nakłaniać go do głosowania na polskich kandydatów, poświęcał nie jedno południe w niedzielę na odczytywanie zebrany okolicznym gburm Przyjaciela ludu lub Gazety Toruńskiej; bez niego nie obyło się żadne w naszej okolicy publiczne zebranie, nie odrzucał nigdy obowiązków, jakie na niego nakładaly komitety rozmaite, był też tem ogniskiem, przy którym można się było zawsze ogrzać ciepłem lepszej nady i w chwilach smutku i żałowania.

W tym samym dniu odegrali członkowie Towarzystwa przemysłowego teatr anatorski, grano dwie k medykki „Kajcio i Tajemnica.“ Po teatrze rozpoczęło tańce a choć latem i upał dokuczał, bawiono się przy doskonałej muzyce do godziny 4 rano.

Od kilku tygodni urzęduje u nas jako inspektor szkółny na powiaty wyrzyski i szubinski, p. dr. Nagel, dotychczasowy nauczyciel gimnazyalny w Pile a na miejsce pobytu przeznaczono mu Nakło.

Szkole preparatów odłączoną od seminarium nauczycielskiego w Kępn, mają podobno założyc w naszym mieście, reżencya zażądała już pod tym względem bliższych instrukcyi od dr. Nagla i magistratu dotyczących się gnauch i liczby pomieszczeń u tutejszych obywateli.

Projekt założenia u nas spółki pożyczkowej, do której u-konstytuowania już przed rokiem zjechał patron, nie przychodzi do skutku, li tylko w skutek utrudnień sądu łobienickiego, nie chcącego w żaden sposób dać swego zatwierdzenia; pisaliśmy po kilka razy listy zwyczajne i rekomendowane do szan. patrona po potrzebne informacje, ale do dziś napróżno wyczekujemy odpowiedzi.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 4 lipca.

BAZAR. Wojezyński z Kordona, Trzebiński ze Strzemkwa, panie Zychlińska z Usarzewa i Rościszewska z Galicyi, dr. Szuldrzyński z Siernia, Pętkowski z Nożycyna, hrabia Buński z Kongresówki.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. [Morzycki, Gulaszyński i pani Krzymuska z Królestwa Polskiego, pani Sokolnicka z Piglowa, Taczanowski z Choryni, Czarlinski z Brachnówka, Morgenstern i Richter z Wrocławia.

HOTEL POD CZARNYM ORLEEM. Baranowski z synem z Gwiazdowa, Waliszewski z Lucin, Rykowski z Szczytnik, Prabuński z Głuszyni, Krajewicz z Poznania, Karol Miłkiewicz z Pragi, Harmel z Chwałęcinka, Wegner z Miłosławia, Heinrich z żoną z Buina, Antoni Dorau z Zgorzelic.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Strojczyński i Popławski z Warszawy, Sumiński z Krakowa, Liechtenstein z Gdańska, Wiśniowski z Bydgoszczy, Geister z Gniezna, Blücht z Szczecina.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Tygodnika Rólniczego wyszedł z druku No. 26 i zawiera: Warszawski jarmark na welne. — Kultywator uniwersalny Rudolfa Sack'a (8 rycinami). (Dokończenie). — Kilka uwag o hodowli owiec miesnych, przez Zygmunta Dangla. (Dokończenie). — Wapno i margiel, przez S. Zdz. (Ciąg dalszy). — Korepondencya: Z pod Szczekocin, przez K. Cramera. — Kronika rólnicza i przemysłowa. — Księga stad. — W odcinku. Dla czego zwierzęta nie mówią?

Ostatnie telegamy.

(Z biura Wolffa.)

Madryt, 4 lipca. Nadesłane z Santander pod d. 3 bm. doniesienia uważają za prawdopodobne, iż w dniach 14 będą mogły być na nowo podjęte operacye wojenne. Garnizon miasta Bilaoa osłabionym został z powodu wysłania ztąd posiłków do armii północnej. Zewnętrzne stanowiska Bilbaa zostały opróżnione. Zajęli je bezzwłocznie po części karliści. Rząd postanowił powołać pod broń część nowych rezerw.

Paryż, 4 lipca. Dzienniki poranne omawiają manifest Chamborda. Manifest ten zrobi podobne fiasco, jak zeszłoroczny list październikowy. Restauracya monarchi jest definitywnie niemożliwą. Podobnie odzywają się dzienniki republikańskie. Constitutionnel ogłasza najgwałtowniejsze artykuły przeciw manifestowi, domaga się sądowego ścigania dziennika Union z powodu ogłoszenia podburzających dokumentów. Orleanistów Soleil odrzucił manifest bez żadnej uwagi.

Wykaz

przybywających i odchodzących poczt w Poznaniu.

Przybywające poczt.				Odjeżdżające poczt.			
Z	godz. min.	pora dnia.	Do	godz. min.	pora dnia.	Do	
Wrzesień	3:55	rano	Skwierzyn	6:45	rano		
Wągrowca	4:—	—	Pleszewa	7:—	—		
Krotoszyna	6:50	—	Wągrowca	6:30	—		
Obornik	9:30	—	Kurówka	7:—	—		
Ostrowa	7:50	—	Stęszewa	5:30	pop.		
Stęszewa	8:10	—	Obornik	6:—	wie.		
Kurówka	6:55	pop.	Krotoszyna	8:10	czor.		
Wągrowca	6:15	połud.	Ostrowa	9:15	—		
Pleszewa	8:15	wie.	Wągrowca	11:40	—		
Skwierzyn	8:20	czor.	Wrzesień	11:45	—		

Plan jazdy

do Poznania przybywających i odchodzących pociągów kolei żelaznych.

Od dnia 1 czerwca 1874 r.

W kierunku z Stargardu do Wrocławia.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 4. 56	Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 5 m. 4
Poc. mies. 2-4 kl. „ g. 8 m. 11	Poc. osob. 1-3 kl. „ g. 11 m. 12
Poc. osob. 1-3 kl. rano g. 11 m. 11	Poc. osob. 1-3 kl. pop. g. 4 m. 4
Poc. osob. 1-3 kl. pop. g. 3 m. 55	Poc. mies. 2-4 kl. wiec. g. 7 m. 5
Poc. mies. 2-4 kl. wiec. g. 9 m. 27	

W kierunku z Wrocławia do Stargardu.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. mies. 2-4 kl. rano g. 8 m. 39	Poc. mies. 2-4 kl. rano g. 5 m. 45
Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 11 m. 4	Poc. osob. 1-3 kl. „ g. 11 m. 12
Poc. osob. 1-3 kl. pop. g. 3 m. 39	Poc. osob. 1-3 kl. pop. g. 4 m. 30
Poc. osob. 1-3 kl. wiec. g. 10 m. 47	Poc. mies. 2-4 kl. wiec. g. 6 m. 55
Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 11 m. 31	

Kolej Marchijsko-Poznańska.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 10 m. 9	Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 6 m. —
Poc. pop. 1-4 kl. pop. g. 2 m. 12	Poc. osob. 1-3 kl. rano g. 10 m. 39
Poc. osob. 1-3 kl. pop. g. 5 m. 35	Poc. osob. 1-4 kl. pop. g. 3 m. 59
Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 10 m. 6	Poc. mies. 2-4 kl. wiec. g. 7 m. 44

Kolej Poznańsko-toruńsko-bydgoska.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. mies. o godz. 7 m. 29 z rana	Poc. osob. o godz. 5 m. 15 z rana
Poc. osob. o godz. 10 m. 19 p. poł.	Poc. mies. o godz. 11 m. 30 z rana
Poc. mies. o godz. 8 m. 24 p. p.	Poc. osob. o godz. 4 m. 10 p. poł.
Poc. osob. o godz. 10 m. 14 wiec.	Poc. mies. o godz. 8 m. — wiec.

*) Ten tylko pociąg ma I—III, wszystkie inne I—IV klas.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wrocław, 3 lipca. W drugiej połowie ubiegłego tygodnia, po długiej niepokojącej suszy zawitało nreszezie przekropne powietrze, które na spragnioną roślinność wpływ wywrze jak najkorzystniejszy.

W handlu zbożowym sytuacja widocznie stała się przybrała postać, większych zapasów bowiem prawie nigdzie nie ma a dowozy morskie bynajmniej oczekiwaniami nie odpowiadają. W Anglii mianowicie, gdzie napływy pszenicy amerykańskiej miał być tak wielki, pokazuje się, że dowóz ten nawet przeszłorocznemu nie dorównywa, a co więcej, że okrętów z pszenicą w drodze będących jest 30 mniej niż w roku zeszłym o tymże czasie.

Ta okoliczność, nie mniej jak obawa o jarzyny i rośliny okopowe, które w skutek posuchy dużo uciierpiał, wzmożniło bardzo usposobienie targów a nawet na niektórych placach dążność pszyżkowa przeważać zaczęła. Francya, gdzie już rozpoczęte sprzyt obfite mianowicie co do pszenicy obiegują plony w tym tygodniu spokojniej usposobiona była. W Paryżu jednak mąka bardzo stała utrzymała cenę, przy dążności nawet wyraźnie pszyżkowej; zapasy jej bowiem bardzo już przerzedzone, a młyny wodne z powodu braku wody stoją bezczynne. W Belgii, Holandyi, prowincjach nadreńskich i południowych Niemczech przy spo-oinym ruchu ceny utrzymać bez zmiany. Austria i Węgry pod wpływem bardzo pomyślnych widoków na przyszłe zbiory, słabiej w tym tygodniu usposobione. W północnych i środkowych Niemczech żyto mianowicie w pięknie ziarne wszędzie bardzo duży znajduje pokup, dla pszenicy zaś usposobienie nieco jest chwiejne; brak zapasów jednak pewno żadnej wstępniej nie dopuści zniżki.

Na ostatniej giełdzie naszej notowano 1000 kilo pszenicy ten miesiąc 90 tal., tyleż żyta na ten miesiąc 62½ tal., na lipiec-sierpień 59½ tal., na wrzeień-październik 57½ tal., na październik-listopad 56½ tal.

Na targu naszym przy średniej sprzedaży i małym popycie notowano:

Notowano:	Talary.
Pszenicę na 100 kilogr. (200 funt.)	biała 8½ — 9½
Żyto „ „ „ „	„ 6½ — 7½
Jęczmień „ „ „ „	„ 6 — 7
Owies „ „ „ „	„ 5½ — 6½
Groch „ „ „ „	„ 6 — 6½
Wykę „ „ „ „	„ 5 — 5½
Łubin „ „ „ „	„ 4½ — 5½
„ „ „ „	„ 4 — 4½
Rzepak „ „ „ „	„ 7½ — 8½
Koniczynę na 50 kilogr. (100 funt.)	czerną 10 — 14½
„ „ „ „	białą 11 — 19

Okowita: spokojnie, za 100 litrów 100% Tral. w miejscu i aż do sierpnia 25 tal., — na sierpień-wrzesień 24½ tal., na wrzeień-październik 23½ tal., na listopad-grudzień 20½ tal.

Banknoty austr. 90½ tal. za 100 flor.

Banknoty rosyj.-polskie 93½ tal. za 100 rubli.

Bank rólniczo-przemysłowy

Kwilecki, Potocki i Sp.

Filia wrocławska.

(W.) Poznań, 4 lipca. Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów. Powietrze ubiegłego tygodnia było bardzo żyzne; po kilkodziennych bowiem upałach padł deszcz ulewny, który dla kartofli szczególnie bardzo był pożądanym.

Siewy uprawniaj w ogóle do jak najlepszych nadziei, ile że susza wcale prawie nie szkodziła. Dowóz w tygodniu minionym był nieco większy, ofiarowaną zaś była mianowicie pszenica; tak samo przybywały większe transporty żyta z okolicy toruńskiej i bydgoskiej. Przemył jednak panował spokoj w interesach a obrót ograniczał się na zaspokojeniu potrzeb miejscowych; oheć do kupna znacznie ustała, gdyż zbyt maki nader jest trudny, ile że młynarze bardzo zredukowali swe zakupy. Kolejami wyprawiono od 28 czerwca do 3 lipca: — 94 węgla pszenicy, 164 wępli żyta, 19 wępli jęczmienia, 58 wępli owsa i 7 wępli gr. chu. Ceny były następujące: pszenica 82-83 tal. per 1000 kilo; żyto 67-72, rosyjskie 61-63 tal. per 1000 kilo; jęczmień 60-66 tal. per 925 kilo; owies 41-45 tal. per 625 kilo; groch na paszę 72-75, do gotowania 78-80; wyk. 50-55 tal. per 1125 kilo; tatarska 48 52 tal. per 875 kilo; rzepik zimowy nowego sprzętu 76-82 tal. per 1000 kilo; mąka pszena u. 0 il. 6½-7, rżana u. 0 il. 5½-6 tal. per 50 kilo bez akcyzy.

Na giełdzie. Żyto. Przy słabym nader obrocie była tendencya giełdy słaba, na blizkie mianowicie termina nie był wcale kupujący, tak że ceny takowych zmniejszyły się musiał. Ceny na jesień były stosunkowo stałe, ponieważ nadeszły z cenia do kupna. Usposobienie było w końcu w ogóle słabe. Płacono na lipiec 60½-61½, sierpień-wrzesień i na jesień 56½-57½, październik-listopad 54½-55 tal. per 1000 kilo.

Okowita. Na targu okowity panowała w tym tygodniu bez przerwy tendencya zwyżkowa, co przypisać należy wyższemu notowaniu berlińskim i szczeńskim. Obrót był przytęm bardzo okowyjony, handlowano zaś szczególnie późniejsze terminy. Płacono na lipiec 24½-25½, sierpień-wrzesień 24-25½, październik 22½-23½, listopad-grudzień 20½-21 tal. per 10000 pol. litr.

Kursa telegraficzne.

(Notowane z dnia 4 lipca.)

SZCZECIN, 4 lipca 1874.

Stan powietrza:	Pszenica: niżej	Olj rzep.: słabo
na lipiec 83	na lipiec 83	na lipiec 18
na lipiec-sierpień 81½	na wrzeień-paźdz. 75½	na jesień 19
Żyto: niżej		Okowita: spok.
na lipiec 55½		w miejscu 25½
na lipiec-sierpień 54½		na lipiec 25½
na wrzeień-paźdz. 54½		na sierpień-wrzesień 25½
		na wrzeień-paźdz. 23½

BERLIN, 4 lipca 1874.

Stan powietrza:	kurs powiat.	kurs kołcowy		kurs powiat.	kurs kołcowy
	powiat.	kołcowy		powiat.	kołcowy
Pszen. słabo na lipiec	82½	82½	Owies: słabo na lipiec	62½	62½
na wrześ.-paźdz.	75½	75½	Olj skalny: w miejscu	8½	—
Żyto stale w miejscu .	58	—	March. pozn. E. B.	44½	114½
na lipiec	57½	57½	Pruskie oblig. p.	—	94
na wrześ.-paźdz.	55½	55½	Nowe pozn. list. z.	—	95
na paźdz.-listop.	56½	56½	Pozn. rent. listy	—	97
Olj rzep. słabo w miejscu .	19½	—	Kolj żel. państ.	187½	187
na lipiec	19½	19½	Lombardy .	80½	80½
na wrześ.-paźdz.	19½	20½	Aust. losy z 1860	—	104
na paźdz.-listop.	—	20½	Włoska renta .	66½	66
Okow. stale w miejscu	—	26	Amerytany .	100	99
na lipiec	25	26	Austr. akc. kred.	132½	133
na lipiec-sierpień	—	26	Pożyczka turecka	43½	43
na sierp.-wrześ.	25	18	7½% Rumunij	—	42
na wrześ.-paźdz.	23	23	Pol. listy likwid.	—	68
			Rosyjsk. banknoty	—	93
			Austr. renta srebr.	—	88
			Usp. stale		